Cena mk. 4.00

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. Warszawa, 4 Czerwca 1920 r. № 21 i 22.

TREŚĆ NUMERU:

Instynkt samozachowawczy — a ofiara.

Rola instynktu samozachowawczego w przyrodzie, a w szczególności w życiu człowieka — jest tak olbrzymia i widoczna, że jasną jest rzeczą, iż świat przestałby istnieć, gdyby instynkt ten miał się zmniejszyć w sposób widoczny.

Jednak na najniższych niemal szczeblach życia organicznego przyrody widzimy pewnego rodzaju przeciwstawienie się instynktowi samozachowawczemu, czy też raczej uzupełnienie jego przez dążność do zachowania gatunku, przez instynkt samozachowawczy zbiorowy, ograniczający w znacznej mierze ów instynkt samozachowawczy jednostki. To nowe zjawisko „psychologiczne“ narazie jest najzupełniej odruchowe i oczywiście niepodobna mówić o świadomej ofierze ze strony owadu czy ptaka, ginącego w obronie swego gniazda. Dlatego to powyższe zjawisko zwiemy również instynktem samozachowawczym, ale gatunkowym.

Jednak już w sferze życia zwierzęcego spotykamy też czasem niektóre objawy, które nie pozwalają nam zaprzeczyć, że niektóre zwierzęta np. psy, kierują się nietylko instynktem samozachowawczym jednostkowym czy zbiorowym lecz również czynnikiem innym, zbliżonym do naszego pojęcia ofiary.

A teraz ludzkość.

W życiu ludzkości gotowość do ofiary, do świadomego ograniczenia własnego interesu na rzecz jednostek, związanych z nami, do wyraźnego przeciwstawienia się osobistemu instynktowi samozachowawczemu — jest tak widoczna i odegrywa tak znaczną rolę w rozwoju cywilizacji — że wręcz skalą wysokości owej gotowości do ofiary można mierzyć wartość jednostek i społeczeństw.

Czynnik ofiary, miłość, zdolność do wychodzenia z siebie, z ciasnego kręgu własnych interesów — ugruntował i utrwalił Chrystus, tak że dziś synonimem niemal kultury chrześcijańskiej jest dążność do dobrowolnego ograniczania samego siebie na rzecz czegoś, co jest poza mną i co jest ode mnie wyższe: jednostki ukochanej, narodu, Boga.

Prawdę tę wielbią też najwyżsi genjusze trzech ras chrześcijańskich: romańskiej, germańskiej i słowiańskiej — Leonardo, Goethe i Słowacki.

Leonardo mówi o tem w swych fragmentach, wydanych przed kilku laty w przekładzie polskim p. t. Pisma Wybrane (2 t., wyd. Mortkowicza); Goethe pomiędzy innemi w cudownym wierszu p. t. „Sehnsucht“, zaś Słowacki czynnik ofiary uznał wręcz za najwyższe i j e d y n e prawo postępu, tak arbitralnie i powiedzielibyśmy — humanistycznie — narzuciwszy przyrodzie swoją własną tendencję twórczą.

Goethe, ten najwyższy genjusz rasy germańskiej, człowiek o bajecznym darze równowagi, łatwo uniknął skrajności i jednostronności Słowackiego i w swym wierszu powyższym, acz „sławi w żywych tę tęsknotę co ogniowej śmierci chciwa“, jednak kończy swą myśl temi słowy:

Und solang du das nicht hast
Dieses: Stirb und werde!
Bist du nur ein trüber Gast
In der dunkeln Erde.

I rzeczywiście możemy przyjąć tę syntezę Goethego: tylko umiejętne, organiczne (nie zaś mechaniczne — jak chce taki n. p. Mereżkowskij) skojarzenie i uwspółrzędnienie tych dwóch dążności w duchu ludzkim daje nam rękojmię należytego postępu i równowagi. Bez instynktu samozachowawczego jesteśmy niczem, bez czynnika ofiary — moralnemi potworami. Tak: miej gotowość umrzeć, ale chciej żyć! Poświęcaj się, ale też umiej walczyć o swoje szczęście! Nie bądź jednostronnym ofiarnikiem, ale nie bądź też egoistycznem bydlęciem!

Oczywiście tych skrajności w życiu nie spotykamy, ale ustosunkowanie wzajemne tych dwu czynników w duszach poszczególnych bywa nader rozmaite. Gdybyśmy za ideał równowagi uznali stosunek 50% instynktu samozachowawczego i 50 procent pierwiastka ofiary, to typy skrajne dawałyby nam wyraźną przewagę czynnika jednego lub drugiego.

I tu zachodzi ciekawe zjawisko. Równowaga tych dwóch czynników tak jest życiowo konieczna, że człowiek, który nie ma w sobie tych dwu tendencyj wrodzonych, bywa zmuszany przez życie, los, Opatrzność, czy poprostu przez państwo czy rodzinę własną do wykrzesywania z duszy tego czynnika drugiego, który się w duszy jego nie rozwinął.

Weźmy n. p. jednostkę zatwardziałą w egoiźmie. Opatrzność, ów Stróż Równowagi powszechnej i Postępu, użyje wszelkich środków, by jej egoizm pokruszyć, użyje „piorunów, bijących w skały bazaltowe, ogni podziemnych, wstrząśnień, aby te kryształy rozbić i zamienić w proch ziemski". („Genezis z Ducha"). Państwo, jeśli ma prowadzić swych obywateli po drodze Prawdziwego Postępu, powinno również na swych... Witosów używać podobnego środka, coby ich egoizm chłopski w samej jego istocie podważył.

Odwrotnie jednostkę bierną i potulną, gotową łacno wszystkiego się dla innych wyrzec, nie posiadającą łokci ani pazurów duchowych, Opatrzność ukaże w ten sposób, że uzależni ją wręcz od innych, pozwoli ją wyzyskiwać, aż się w niej obudzi wreszcie własne „ja", które nie tylko o ludziach, ale i o sobie pomyśli.

Doskonały typ takiego anioła w ludzkiem ciele, bez łokci i pazurów, stworzył Prus w Madzi z „Emancypantek". Życie ją wreszcie zmusiło do zatroszczenia się o siebie, bo tacy ludzie jak Madzie istnieć nie mogą i nie powinni. Żyjemy nie tylko dla bliźnich, ale i dla siebie. „Kto straci żarów świętą siłę, choćby w ofierze dla narodu, — doścignął mściwe Erynije, doścignie sęp wiecznego głodu" („Wyzwolenie" Wyspiańskiego).

A najgorzej bywa, gdy wrodzony w kimś instynkt samozachowawczy bywa tłumiony sztucznie czy przez owego kogoś osobiście, czy też przez nacisk zewnętrzny — i gdy owa struna bywa przeciągnięta! Natenczas odprostowuje się ona z szalonym impetem, tem większym, im większy był ów nacisk. Zjawisko to jest znane w psychologji pod nazwą „zatoru uczucia".

Dużo analogij do tego, cośmy powiedzieli o instynkcie samozachowawczym i o czynniku ofiary, znajdujemy w życiu społeczeństw i narodów. Jak zawsze jednak przy snuciu analogij pomiędzy życiem jednostkowem a zbiorowem, pamiętać i tu należy, że analogja to podobieństwo niezupełne, że dwie rzeczy, zjawiska, pojęcia badane przez nas za pomocą analogji, mają nietylko cechy podobne, ale i różne. Dlatego to niezbite nawet prawa, rządzące psychiką jednostek, w odniesieniu do znacznych skupień ludzkich zawodzą.

O tem zastrzeżeniu pamiętać należy, gdy mamy udzielić trochę uwagi zjawiskom instynktu samozachowawczego i czynnika ofiary w całych narodach. I tu, jak śród jednostek, bywają wszelkie możliwe ustosunkowania pomiędzy temi dwoma czynnikami. Sądzę, że można wskazać na Żydów, jako na przykład narodu, w którym instynkt samozachowawczy doszedł do szczytu, tak że uległ hypertrofji i przez swą wyłączność doprowadził ten nieszczęsny naród do losu najbardziej pożałowania godnego pomiędzy ludami świata, że jest dziś jak ów „trüber Gast in der dunkeln Erde".

Na odwrotnym szczeblu drabiny możemy bodaj umieścić nasz naród, który wykazał w dziejach i wykazuje po dziś dzień mniej niż inne narody instynktu samozachowawczego, natomiast bezprzykładną wprost zdolność do ustępowania ze swego, do przejmowania się interesami innych narodów więcej niż swoim własnym, do ofiarności na rzecz innych i do łatwowierności, która graniczyła czasem z naiwnością, lecz też i ze zbrodniczem wprost zaprzepaszczaniem własnego interesu narodowego.

O przykłady nie trudno. W każdym z czynów, które wielbi n. p. nasz mesjanizm (Warna, Wiedeń, Unja z Litwą itd.) dostrzegamy pomieszane pierwiastki wielkości z małością i małodusznością, scharakteryzowaną powyżej.

Zaiste —

„I rzekły o mnie ludy, żem był śmiały,
A jam był tylko naród nieuważny".
(„Król—Duch").

Zaiste! Trzeba było nie mieć ani szczypty instynktu samozachowawczego, żeby nie opanować swego czasu, powiedzmy w w. XVI., Śląska i Prus Książęcych! Wszak naonczas należało tylko rękę wyciągnąć, aby te ziemie, do których mieliśmy wszak wszelkie prawo boskie i ludzkie, te ziemie, bez których i dziś jeszcze byt Polski jest niemożliwy — zabrać; i myśmy tej ręki wyciągnąć nie umieli!

Nie, spokojnie mówić o tem nie można, bo iście tkwi w naszym narodzie miazm braku instynktu samozachowawczego, tem niebezpieczniejszy, że mający pozory cnoty, chrześcijańskiej miłości i za cnotę przez masy uważany.

Wszak w literaturze n. p. znajdujemy setki paradoksów, wychwalających nieraz to właśnie, co było przyczyną naszego upadku — a z literatury twierdzenia te płyną szeroką falą w życie.

I cóż się potem dziwić, że Opatrzność i genjusz dziejów zmusiły nas, jak ową poczciwą Madzię, do stwardnienia w łokciach i do wyhodowania pazurów. Wreszcie otworzyły się nam oczy na potrzebę rozwinięcia w narodzie instynktu samozachowawczego. W tem też tkwi przyczyna, że ludzie, którzy nie chcą, by naród stwardniał w sobie i zmocniał, miotają dziś gromy na tych, którzy tę ideologję wyznają i krzewią, boć to trudniej umieć własne zachować, niż nawet wyzwalać Wiednie. A także trudniej zdobyć Śląsk, niż Kijów.

Słowo się rzekło. I dzisiaj, niestety, brak jeszcze w nas równowagi pomiędzy owemi dwoma czynnikami: samozachowawczym a ofiarnianym. W życiu narodu wogóle, a naszego w chwili dzisiejszej w szczególności przewaga bezwzględna winna być po stronie instynktu samozachowawczego. I na tem polega bodaj zasadnicza różnica pomiędzy społeczeństwem a jednostką. O ile proces, że tak rzekę, „psychizacji" jednostki, a w naszej kulturze jej uchrześcijanienia, postąpił dość znacznie naprzód, co w skutkach widocznie podniosło znaczenie ofiarności jednostkowej, — o tyle ewolucja zbiorowości odbywa się o wiele powolniej i opłakanym błędem byłoby wymagać od narodu, by ponosił jakiekolwiek „ofiary". Niech się stara godzić swój interes z interesami innych, to maximum, które na dziś od narodu można wymagać.

Natomiast przed każdą zbiorowością stoi inna dziedzina, gdzie jej instynkt samozachowawczy w wyraźny sposób powinien być ograniczony na rzecz czynnika ofiarności i miłości: to stosunek

społeczności do jednostki. Norwid mądrze powiedział:

„Ojczyzna — jest to wielki zbiorowy obowiązek. Ten zaś się składa: z obowiązującego jednostkę dla ojczyzny, i ojczyznę dla jednostki.

O tem ostatniem u nas się zapomina jeszcze nawet częściej niż o pierwszem. Raczej zresztą można powiedzieć, że u nas są albo tacy, co dobrze pamiętają o tem, co mają wziąć od ojczyzny, albo też inni, którzy są czujni na to, co winni ojczyźnie dać, brak zaś takich, którzyby zawsze pamiętali, by te czynniki uwspółrzędniać. Instynkt samozachowawczy jednostki, o ile jest uzupełniony przez czynnik ofiary, wzmacnia tylko i gwarantuje potęgę społeczeństwa, czego najlepszy przykład daje Anglja.

Jednostki, osobiście najbardziej ofiarne, nie chcąc się liczyć z prawem równowagi społecznej, chciałyby, by ojczyzna nasza stała się jakimś Molochem, któryby pożerał jednostki, biorąc od nich siły, zdrowie, myśl o szczęściu osobistem, zadowolenie z pracy artystycznej czy naukowej, pragnienie wpływów, uznania, dążenie do dobrobytu wreszcie!

Iście piękne byłoby to teatrum! A tego wszak chcą nasi t. zw. „ideowcy"!

Tu więc ma szerokie zastosowanie ingerencja czynnika ofiary do ułożenia właściwego stosunku, stosunku równowagi, między jednostką a społeczeństwem, pomiędzy całością a częściami. Do tej też dziedziny odnieść wreszcie należy stosunek całości kraju do poszczególnych jego prowincyj, których interesy, jak n. p. Ks. Poznańskiego, winny być traktowane z całym szacunkiem i ze zrozumieniem tego, co winna całość swym częściom.

S. Cywiński.

Zaniedbana dziedzina.

Przy odbudowywaniu gmachu naszej Rzeczypospolitej jedną z naczelnych winna być zasada, że należy w podwalinach osadzić wszystkie kamienie węgielne, a potem prowadzić i wznosić budowę równomiernie bez pomijania jakichkolwiek ważnych kondygnacyj, bez przeskoków i zaniedbania jakiejkolwiek części ważniejszej. A ponieważ w Polsce ludowej pracują nad tą budową w większej części ludzie nie mający dzięki swemu przygotowaniu, albo nieprzygotowaniu dostatecznej znajomości wyższych przejawów życia, może być i wyłania się istotnie obawa, że właśnie arcyważne a podstawowe zagadnienia nie doznają należytego uwzględnienia.

Niedawno urządzono w Paryżu między uczonymi wywiad, dotyczący przyszłości nauki i jej poszczególnych gałęzi. Jak z rogu obfitości posypały się odpowiedzi mężów co najwybitniejszych i wprawdzie padły zdania, że zbytnie zdemokratyzowanie społeczeństwa, przewaga warstw robotniczych i ludowych może powstrzymać rozwój nauki, ale też przeciwstawiły się im inne, dowodzące, że warstwy ludowe będą umiały zawsze uszanować dostojność nauki i otoczą ją serdeczną opieką. I w Polsce, wnosząc z tego, co się dotąd już w tym krótkim czasie zdziałało dla nauki, spodziewać się można, że czynniki ludowe nie będą przeszkadzały postępowi kulturalnemu, przeciwnie przy wrodzonej sobie inteligencji i intuicji ze wszech sił popierać będą usiłowania i dążenia uczonych; w każdym razie dziś już można stwierdzić radosny ten dla Polski i Europy fakt, że razem z bytem naszym niepodległym poczyna się nowy okres i w dziejach naszej rodzimej nauki.

KS. PROF. AL. WÓYCICKI.

O duszę ludu kresowego.

(Dokończenie).

Rząd zaś i car znajdowali aż nadto poparcia w ciemnych masach ludowych. Kiedy przegląda się w archiwach te stosy raportów gubernatorskich, podań, przestróg, rad, upomnień, planów działania przeciw Kościołowi Katolickiemu, przesyłanych już to do cara już też na imię prezesa ministrów lub najwybitniejszych dygnitarzy państwowych, to przestaje się dziwić, dlaczego jakiś tam kacyk-gubernator, pan życia i śmierci niemal kilku miljonów poddanych cara, pozwalał sobie na tak dzikie prześladowania. Cała wielotysięczna sfora biurokratyczna znajdowała poparcie w miljonach okłamanego, ciemnego ludu rosyjskiego, a krzykliwych podszczuwaczy — w przywódcach czarnej seciny. Niech świadczy o tem poniższy dokument, adresowany dnia 27 grudnia 1912 roku z Żytomierza przez niejakiego Afanasja Taniejnyj-Prancuza, dymisjonowanego naczelnika więzienia gubernjalnego w Chersoniu do prezesa ministrów W. N. Kokowcewa.

„Całem swem jestestwem wiedziony najwierniejszem oddaniem prawosławnemu najjaśniejszemu carowi, miłością do naszej drogiej ojczyzny i szczerem życzeniem szczęścia ludowi dobrodusznemu, niniejszem poważam się pokornie prosić o zwrócenie poważnej uwagi, oraz przedsięwzięcie możliwie skutecznych środków, aby w armji rosyjskiej nie mianowano na dowódców poszczególnych jednostek wojskowych, t. j. oddzielnych bataljonów, pułków, dywizyj, korpusów i głównych dowódców — Polaków i Niemców, ponieważ żołnierze pod dowództwem tych wrogów prawosławja i narodowości rosyjskiej w kierunku religijno-moralnym i politycznym staną się zbyt obojętnymi dla swej ojczyzny i dla państwowego ustroju autokratycznego, a w czasie wojny okażą się nielojalnymi i pierwszymi kandydatami do niewoli u wrogów Rosji.

„Zbliża się rok 1913, kiedy święta Ruś z jej wodzem samodzierżawnym wspominać będzie o wielkich zdarzeniach historycznych, jakie z woli Bożej stały się u nas przed 300 laty: powołanie na carski tron samodzierżawny rosyjski Michała Teodorowicza Romanowa i uchronienie jego życia od Polaków.

Chodzi jednak o to i zawsze na przyszłość o to chodzić winno, aby czynniki, którym lud i naród powierza pieczę nad nauką, równomierną roztoczyły pieczę nad całą nauką polską, nad wszystkiemi jej gałęźmi. I otóż w tym względzie już dziś poważne objawiają się braki i niedopatrzenia, bo w trosce o przyszłość narodu pomija się ważną gałąź wiedzy, która w jej budowie stanowić winna i fundament niewzruszony i wspaniałą kopułę, obejmującą całość. Mam tu na myśli teologję.

Ukazały się właśnie w tym ważnym okresie odrodzenia Polski dwa poważne przeglądy i inwentarze nauki polskiej, opowiadające wymownie i gruntownie o stanie naszych badań, naszego kulturalnego dorobku. „Polska w kulturze powszechnej", dwutomowe dzieło, jakie wyszło pod redakcją Feliksa Konecznego w Krakowie 1918 r., objęło wspaniałym rzutem nasz dotychczasowy dorobek kulturalny, więc także w dziedzinie sztuki, i wskazało przez usta uczonych specjalistów, jak Brücknera, Jana Rozwadowskiego, Kutrzeby, Bujaka, Romera, Straszewskiego, że wymienię tylko najgłówniejszych, iż jednak mimo naszego opóźnienia kulturalnego zaważyć możemy na szali nauki europejskiej.

Już tu, w tej na oko zgodnej harmonji, do której należały głosy i nauk mniej ważnych, daremnie szukać głosu, który tak potężnie rozbrzmiewał w ciągu wielowiekowego naszego rozwoju, głosu teologji polskiej. A przecież mieliśmy poważną teologję i poważnych teologów, znanych i zagranicą. Hozjusa [1]) nazwisko winno i może być chlubą naszą. Toć jego „Confessio christianae catholicae fidei" do roku 1573, więc od pierwszego wydania krakowskiego z r. 1553, w ciągu 20 lat właśnie 20 doczekało się wydań przeważnie zagranicznych, sławione przez teologów co najtęższych, zwalczane przez heretyków najrozmaitszych. A nasz Skarga! Klasycznością nie dorówna „Orłu z Meaux", ani zwartemu Bourdaloue'owi, ale zato przewyższa i Bossueta i Bourdaloue'a uczuciem gorącem i genjalnem użytkowaniem Pisma św., co chyba w kaznodziejstwie ma większe znaczenie. A przecież mamy jeszcze nieśmiertelnego przekładacza Biblji Wujka, którego zasług nie zaćmił i przekład X. Szczepańskiego i Karnkowskiego i Kromera i Tomasza Młodzianowskiego i Kaysiewicza i tylu tylu innych.

Boleśniej jeszcze uderza pominięcie teologji w poważnem wydawnictwie programowem Kasy Mianowskiego: „Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój". Kiedy 1918 r. wyszedł I tom „Nauki polskiej" już odczuliśmy tam brak teologji, ale pocieszaliśmy się, że jakkolwiek tu jej niema, acz być była powinna, to chyba napewno w II tomie na poczesnem znajdzie się miejscu. A tymczasem ukazał się II tom i znowu teologję pominięto. Pisze się tu o potrzebach wszystkich niemal gałęzi naukowych, o potrzebach nawet histologji, higjeny i bakterjologji, prahistorji, numizmatyki, nauki polskiej w zarządzie gospodarstw wiejskich, orjentalistyki w Polsce i t. p., tom obejmuje stronnic 676, więc i dla teologji winno było być miejsce.

Przecież teologja jako nauka ma u nas jeśli nie najwięcej, to w każdym razie niezmiernie dużo potrzeb i zagadnień dotyczących i badań i organizacji studjum. Była przez wrogie rządy, zwłaszcza protestanckie, niemiłosiernie prześladowana i upośledzona i stąd wśród wiekowej niewoli nieznacznie się tylko mogła rozwinąć. Gruntowne rozprawy w rodzaju takich, jakie pisali Tymieniecki i Barwiński z zakresu historji, Brückner i Bruchnalski z zakresu polonistyki i umiejętności literatury polskiej, Rubczyński z zakresu filozofji, Karbowiak z zakresu nauczania i wychowania, Edward Kuntze z zakresu bibljotekarstwa mogłyby wskazać na to, co już posiadamy w naszej teologji — nie byłoby to wiele z wyjątkiem

[1]) Za taką pisownią przemawia Stanisław Kot w swej najnowszej rozprawie „Andrzej Frycz-Modrzewski. Kraków 1919 r.

Ale równorzędnie ze świętowaniem wszechrosyjskiem z powodu tych świętych wspomnień ma stać się też niemała niesprawiedliwość historyczna, a mianowicie: na przyszłe uroczystości do miasta Kostromy zaproszono kwaterujący w mieście Żytomierzu 19-ty kostromski pułk piechoty, którego dowódcą jest Polak Symon, rodzony brat zaciętego Polaka i kardynała rzymskiego Symona; zatem ta historyczna uroczystość w Kostromie będzie przyćmiona przez krzyczące świętokradztwo.

„Należy tedy, iżby mężowie prawosławni, jako dzierżący w ręku władzę, póki czas przedsięwzięli takie środki skuteczne, iżby w czasie rzeczonej prawosławnej uroczystości świętej Polak nie był dowódcą rosyjskiego pułku Kostromskiego i nie dowodził nim na przyszłość.

„A oto jeszcze obraz niesympatyczny w kraju Wołyńskim odwiecznie rosyjskim prawosławnym, mającym w swym herbie krzyż prawosławny, a w granicach swych historyczną świętość Poczajowską, a jednocześnie i w takie, jak wyżej wspomniano, uroczystości, przedstawicielem miejskim, w mieście Żytomierzu, t. j. Głową Miasta jest również Polak.

„Znowu tedy należy prawosławnym przedstawicielom władzy zwrócić na to smutne zjawisko poważną uwagę i w przyszłości niedopuszczać takich nieporządków, oburzających do głębi duszy wszystkich prawdziwie rosyjskich partjotów".

Takie i tym podobne rady, podszepty, tajne oskarżenia, których przytoczyć można bez liku, dodawały kacykom rosyjskim otuchy z dołu, gdy słowa uznania carskiego podsycały płomień ich gorliwości z góry.

To też nic dziwnego, że na kresach naszych powstawały coraz to nowe instytucje, mające na celu psucie duszy polskiej, szczepienie prawosławja i rosyjskości; a na księży naszych i na polskich działaczy społecznych sypały się, jak z rogu obfitości, procesy, kary, wysyłanie do głębi Rosji, na Sybir, więzienia i prześladowania. W Mińszczyźnie, Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie całej nie było bodaj ani jednego księdza, któryby nie był sądzony i karany za „tajne szkoły polskie", udzielenie chrztu dziecku „prawosławnemu" i t. p. zbrodnie.

Nic to wszakże nie pomogło. Księża iście po bohatersku bronili świętej sprawy katolickiej. I dlatego nie zastraszyły ich watahy policjantów, ani donosy popów, ani raporty i prześladowania gubernatorów. Pięćdziesięciu księży na całą gubernję odparowywało zakusy rusyfikatorskie biurokracji, policji i duchowieństwa prawosławnego.

chyba co do kazań, ale w każdym razie niektóre poważne pozycje — i czego najgwałtowniej nam trzeba. Właśnie takie postulaty, właśnie tutaj wyraziście przedstawione niejednego teologa pochłoniętego pracą profesorską, społeczno-polityczną, lub konsystorską, zastanowiłyby i pchnęły do badań więcej skupionych i więcej ścisłych, organizację zaś studjum teologicznego skierowałyby w kierunku więcej naukowym.

Można było jeszcze wykazać dowodnie i statystycznie, jak to uczynił X. Teofil Długosz na łamach pierwszego zeszytu „Przeglądu teologicznego" że duchowieństwo w Polsce, bardzo nieliczne i obarczone pracą duszpasterską, nie mogło, choćby było i chciało, zajmować się tyle pracą naukową ile np. takie duchowieństwo niemieckie lub francuskie się zajmuje.

W każdym razie smutny to objaw, że teologja, która przecież w Polsce królowała choćby w 16 wieku, która w średniowieczu była centralnem ogniskiem wszystkich nauk, nieśmiertelna nieśmiertelną pięknością Sumy Tomasza i Boskiej Komedji, obecnie u nas tak podrzędne zajmuje stanowisko w cyklu nauk ścisłych, co do dorobku i wpływu swojego. Stąd należy wszystkim, którym nad nią zlecona troska, wszystkie wytężyć siły, by jej zapewnić prawdziwie godne stanowisko.

Przecież w ostatnich czasach właśnie między teologami żywszy objawia się ruch, coraz więcej doktorów nie od parady tylko, coraz więcej poważnych pracowników, coraz więcej poważnych czasopism, jak „Przegląd teologiczny", „Polonia sacra". Zwłaszcza na polu egzegezy czyni się gorączkowe usiłowania, by zapoznać Polskę z wynikami naukowemi zachodu, a nawet dorzucić i z naszej strony coś do ogólnego skarbu wiedzy, o czem świadczą nazwiska choćby XX. Wilhelma Michalskiego, Władysława Szczepańskiego, Wład. Kozakowskiego, Józefa Kruszyńskiego. Podobnie i w innych dziedzinach teologicznych, jak w prawie kościelnem (XX. Fijałek, Grabowski), w badaniach homiletycznych (XX. bisk. Pelczar, Szlagowski, Żukowski, Kosiński, W. Bruchnalski i in.); w teologji moralnej, a i w dogmatyce zaznacza się ruch coraz większy.

I w zakresie badań nad początkami religji uczyniliśmy postępy o czem chlubnie świadczą nazwiska choćby Radziszewskiego, Szydelskiego. Że mamy poważnych badaczy na polu historji kościelnej o tem przypominać nie potrzeba, boć właśnie z tej dziedziny jedynie mamy w „Nauce polskiej" poważną rozprawę X. Fijałka, oraz nieodżałowanej pamięci Stanisława Zachorowskiego, o potrzebach wydawniczych w zakresie źródeł historji Kościoła w Polsce.

Wprawdzie więc, jak to przyznać z żalem musimy, teologja polska nie stoi bynajmniej na wyżynie europejskiej, niewiele ma za sobą standard works, to jednak jeśli się pisze o potrzebach nauki polskiej, — uznając teologię jako naukę należało tem więcej i obszerniej o jej potrzebach pisać. A zresztą przypuszczać można, że pominięcie to nie stało się ze złej woli, fakt jednak pozostanie faktem i zdałoby się nad nim i dłuższą rozwinąć dyskusję. Stwierdza bowiem wymownie wobec całej „nauki polskiej", że teologja polska to gałąź wiedzy, o której się u nas dyskretnie milczy, albo mówić chce gdzieś na szarym końcu. Oby czynniki od nas więcej powołane zabrały w tej ważnej sprawie głos i gruntownie odpowiedziały na pytanie: Czemuż królewska niegdyś teologja dziś u nas tylko kopciuszkiem?

X. N. Cieszyński.

Poznań.

Duchowieństwo katolickie miało w swej walce z caratem i prawosławjem jedną wielką pomoc — miłość ludu katolickiego. Nigdzie lud nasz nie otaczał dobrego kapłana tak głęboką czcią i miłością, jak właśnie na Rusi. I ta miłość szczera była dla kapłana katolickiego najcenniejszą zapłatą ziemską za te cierpienia, jakie ponosił on w walce z Borzienką i legjonem podobnych mu wrogów duszy polskiej.

Przyszła wreszcie wielka burza wojenna i jednym rzutem fali zmyła te sztuczne twory biurokratyczne, nad których skleceniem u nas mozoliły się tysiące działaczy „prawdziwie rosyjskich"; zdruzgotała doszczętnie ten kolos ohydny, który ze wschodu parł na nas potężnie, a swemi potwornie olbrzymiemi rozmiarami zasłaniał nam nawet światło dzienne, odbierał samą nadzieje życia, miazmatami własnych wyziewów zatruwał zdrowie duchowe i fizyczne narodu.

Ale na kresach naszych — na Litwie, Inflantach, Rusi i Podolu pozostały jeszcze mocne ślady zepsucia i zruszczenia. Rosja nie pozostawiła po sobie tam nic twórczego, nic dodatniego. Po rządach rosyjskich nie pozostało nic oprócz spustoszeń i demoralizacji. Rzekłbyś, Opatrzność wzięła do ręki wielką miotłę i jak pracowity gospodarz, starannie, do cna wymiotła z ziemi polskiej wszelkie śmiecie carskich rządów. Natomiast w głębi ziem kresowych pozostały nasiona, oddawna posiane ręką szatańską: nasiona kąkolu nienawiści do wszystkiego co polskie i katolickie.

Z tym faktem musi się liczyć i przeciwdziałać mu nasze społeczeństwo katolickie. O duszę ludu kresowego, demoralizowaną intensywnie przez 150 lat, musimy dziś stoczyć bój z czynnikami rozkładu, jeżeli chcemy trwale mieć kresy przy Polsce. Raport grodzieński i działalność monasteru różanostockiego stanowią drobną tylko ilustrację tej prawdy, jak głęboko sięgnęła do duszy ludu robota demoralizatorska w ciągu dziesiątków lat. Kąkol ten bynajmniej nie został wyrwany z korzeniem; owszem odrasta on wraz z powrotem mas uchodźczych na rodzime zgliszcza. Co więcej trujące zielsko wrogości do wszystkiego, co polskie wzrasta niepomiernie szybko dzięki propagandzie bolszewickiej. Kresów naszych obecnych my poprostu nie znamy i wcale się niemi nie zajmujemy. Zmieniają się one na gorsze z każdym tygodniem.

I dlatego nie można ich zostawić na pastwę losu. Świadoma część społeczeństwa naszego musi nawiązać tam zerwaną nić polskiej i chrześcijańskiej pracy. Nie zapominajmy, że pracę tę, prowa-

Rząd i społeczeństwo.

Społeczeństwo polskie dużo wykazało instynktu państwowego w ciągu ostatnich dwóch lat. W najtrudniejszych warunkach, wśród piętrzących się trudności zdobyło tyle hartu woli i energji, że nawet obcy przekonali się o wartości naszej twórczej, sile i mocy duchowej narodu. Mimo to jednak są tak liczne jeszcze dotąd braki, taka dziwna opieszałość, granicząca z niedołęstwem, że trudno o tem nie wspominać i nie wołać na trwogę.

Przedewszystkiem uderza nas wszystkich dziwny stosunek społeczeństwa do rządu swego własnego. Narzekań, krytyk, najbardziej ostrych sądów można się nasłuchać na każdym kroku.

Zebrania towarzyskie, społeczne pełne są wołań na niedołęstwo rządu, a nic nie czynią, aby temu rządowi pomóc w utrzymaniu ładu, sprawności i energji w zwalczaniu nadużyć. Rząd dla społeczeństwa naszego jest czemś obcem, a więc obdarza się go przedewszystkiem nieufnością. Społeczeństwo nie zdaje sobie z tego sprawy, że taki ma rząd, na jaki je stać.

Rząd w dzisiejszym ustroju jest emanacją społeczeństwa. Silna postawa jego daje podporę i ostoję rządowi, lub mu tego odmawia. Musi się tylko społeczeństwo zdobywać na słuszne i sprawiedliwe krytyki i umieć odróżniać pojedyńcze wykroczenia od zasad i kierunków stałych, złych i szkodliwych dla bytu państwowego. Tymczasem nasze społeczeństwo, a głos jego odźwierciadla nam prasa — jest niezdecydowane, zbyt wrażliwe na razie, a potem spokojnie usypiające. Są pewne sprawy, na które społeczeństwo stale uwagę swoją musi skupiać, nakazywać posłuch, a rządowi dodawać bodźca do energicznych wystąpień. Opinja publiczna musi u nas być silna, zwarta, któraby nie pozwoliła na pewne objawy, mogące zagrażać wprost państwu i pracy naszych czynników miarodajnych w sferze życia publicznego.

Takich objawów jest u nas dużo. Każda dziedzina życia publicznego dostarcza nam ich całe szeregi. Zacznijmy od ludzi. Osławiony Kwapiński, któryby w każdem praworządnem państwie za swoją działalność dawno pociągnięty był do odpowiedzialności sądowej, u nas spokojnie prezyduje na ostatnim zjeździe P. P. S., a opinja publiczna milczy, bo według niej niebezpieczeństwo dalekie. Pod silnym i energicznym naciskiem opinji publicznej wiceminister Prystor wziął dłuższy urlop i wszyscy sądzili, że sprawa skończona. Tymczasem opinja została tylko uśpiona, a sławetny p. Prystor marzy podobno o wyższych dla siebie godnościach, by tem skuteczniej podrywać podstawy ładu i porządku społecznego.

Sądy skazują panów Erlichów na więzienie za przeciwpaństwowe machinacje, a sam pan Erlich z trybuny w Radzie miejskiej w Warszawie broni radnego Orzecha, aresztowanego przez władze państwowe za taką samą działalność. Opinja publiczna dyskretnie milczy o tem, lub też wcale się tem nie interesuje. Urzędnik magistratu warszawskiego nie chce rozmawiać z jednym z przedstawicieli lakarzy, bo lekarze dotąd nie utworzyli Związku zawodowego, a tylko z takimi ludźmi magistrat może rozmawiać — i to się płazem puszcza. Kierownik sekcji w jednem z Ministerjów publicznie zapowiada świętowanie 1-go maja. W dniu tym sam nie przychodzi i razem z nim kilkunastu podwładnych mu urzędników, ale o tem nikt w prasie nie wspomniał, bo toby było nietolerancją. Związek zawodowy piekarzy utrudnia dostateczny wypiek chleba dla rzesz całych Warszawy i ciągle grozi strajkiem, a nawet co kilka tygodni z powodzeniem przeprowadza bezrobocie, ale do tego tak przywykliśmy, że nikomu się nie chce na te drobiazgi reagować. Rada miejska łódz-

---

dzoną tam przez nas od wieków, a szczególnie intensywnie i racjonalnie od czasów Stefana Batorego, przerwała nam Rosja dopiero właściwie w XIX wieku. Zruszczenie tedy i zepsucie, szerzone przez Rosjan na kresach, jest względnie świeżej daty. Tem łatwiej tedy powiedzie się praca odrodzeniowa, o ile przystąpi się do niej natychmiast.

Jaką drogą iść ku naprawie złego?

Szlaki pracy tej wyżłobiła nam nasza chlubna przeszłość. Wskazuje ona dwie drogi niezawodne: gorliwe pasterzowanie duchowieństwa katolickiego i krzewienie oświaty. I rzeczywiście, kiedy przyglądamy się dziejom Kościoła Katolickiego na kresach, to myśl naszą uderza przedewszystkiem nadzwyczajne poświęcenie, z jakiem krzewili wiarę apostołowie duchowni i dzielne jednostki świeckie. Wszystkie świątynie i kaplice katolickie, wzniesione tam przed kilku wiekami, powstały albo dzięki ofiarności panów i królów polskich, albo dzięki gorliwości księży i zakonów. I zawsze przy Kościele znajdujemy ślady szkół, szpitali, urządzeń oświatowych i dobroczynnych pochodzenia polskiego. Temi drogami nasi wielcy praojcowie uchrześcijanili i ucywilizowali Litwę, Ruś, Inflanty. Temi samemi torami iść musi i dzisiejsze nasze społeczeństwo katolickie, jeżeli chce być godne swych wielkich praojców i podjąć ofiarnie pracę nad rozpoczętem przez nich dziełem.

I dziś działalność nad uchrześcijanieniem kresów, deprawowanych przez rusyfikację i poganiejących przez agitację bolszewicko-żydowską, trzeba zacząć od gorliwej pracy w Kościele. Parafja dobrze zorganizowana, gorliwie obsługiwana przez kapłana polskiego, stanowi pierwszą komórkę odrodzenia chrześcijańskiego kresów. Ona ma wydać, podtrzymać, wychować życie katolickie tam, gdzie tępiła je zaciekła propaganda rosyjska.

Ale sama parafja nie wystarczy. Księży mamy niewielu, a obszary rozległe. I najgorliwszy proboszcz nie trafi do wszystkich zakątków daleko rozrzuconej parafji. Tu trzeba jeszcze innej pracy— specjalnie zorganizowanej, bardzo ofiarnej i wyjątkowo gorliwej. — potrzeba zakonów. Wznowić swą działalność winny zgromadzenia i zakony, które tyle wysiłku ofiarnego włożyły tam w XVI, XVII i XVIII wieku, zwłaszcza zakony nauczające. Bohaterski żołnierz polski otworzył przed niemi bezkresne a wdzięczne pole pracy apostolskiej. Gdybyż corychlej zwróciły one ku wschodowi i północy swój wzrok i wysiłki!

ka zamiast myśleć o dobrej gospodarce miejskiej uchwala szkołę świecką, śluby cywilne i nic się o tem nie pisze i nie reaguje na to. Doprawdy możnaby pomyśleć, że społeczeństwo nasze chore jest na śpiączkę i nie widzi, co się naokoło niego dzieje. Mieszkań wolnych w Warszawie jest widocznie dość dużo, bo wtajemniczeni powiadają, że można dostać wszelkiego rodzaju mieszkanie tylko za kolosalne sumy, sięgające setek tysięcy marek, a tymczasem urząd mieszkaniowy do rodzin zajmujących małe 3—4 pokojowe mieszkania wprowadza ludzi obcych, nieraz rozrywających rodziny i wprowadzających do nich całe tragedje, ale do tego się jakoś przyzwyczailiśmy i spokojnie patrzymy na te nadużycia bez silniejszej reakcji na złe stosowanie prawa. Słowem społeczeństwo dziwnie zachowuje się w tych sprawach, w których mogłoby nie jedno usunąć przez swoją postawę zdecydowaną i przez wpływ na rząd, by pilnował dokładnie wykonywania prawa. Tymczasem niezadowolenie wzrasta, niechęć do czynników państwowych potęguje się i społeczeństwo poczyna uogólniać sprawy, które są tylko epizodami i nadużyciami pewnych jednostek. System ten jest szkodliwy i dla władz państwowych i dla społeczeństwa. Na tem tle w Rosji wyładowano nienawiść do rządu, a w chwili krytycznej władzę zdobyli wrogowie i państwa i społeczeństwa. Trzeba umieć rozróżniać ludzi od idei, których są przedstawicielami. Mieć trzeba ufność do zasady zdrowej i silnej, a nieufność do ludzi źle ją wykonywujących. Jeśli zaś widzi się w rządzie ludzi, którzy z poświęceniem całem pracują dla dobra państwa — umieć ich podtrzymać, a być bezlitosnym dla burzycieli tego państwa, czy to będzie minister, czy zwykły rzezimieszek. Wtedy dopiero państwo polskie stanie silnie na nogach, bo wszyscy będą stróżami prawa i istotnych zasad narodowych. Do tego trzeba jednak konsekwencji i żelaznej woli. Nie wystarczy pohałasować i pokrzyczeć, ale trzeba z całym zapałem energji wystąpić do walki, choćby to i spokój zakłóciło i wymagało czasu, a nawet poświęcenia. I tylko wtedy będziemy mogli powiedzieć, że przyczyniamy się do ugruntowania potęgi wewnętrznej i spoistości państwa.

To wykonać każdy ma z nas prawo, a nawet obowiązek. **Awu.**

Przegląd kościelny.

Triumf Kościoła we Francji.

Niezwykle ciężkie i krytyczne było położenie Kościoła francuskiego przed 15 laty. Masońsko-żydowska klika, opanowawszy rządy we Francji, wszczęła zaciętą i bezwzględną walkę religijną w całem państwie. W brutalny sposób zerwano konkordat ze Stolicą Apostolską i wydano przeciw Kościołowi i wolności sumienia cały szereg bezprawnych dekretów, gwałcących najelementarniejsze zasady sprawiedliwości. Wygnano tedy z kraju zakony, a mienie ich rozgrabiono. Wszelka własność kościelna, jak: zabudowania plebanialne, sprzęty liturgiczne, ba, nawet same świątynie miały odtąd przejść w posiadanie poszczególnych gmin, które znowu mogły niemi dowolnie rozporządzać i do jakichkolwiek celów, niemających nic wspólnego z kultem religijnym, używać. Przy inwentaryzacji zaś kościołów działy się ohydne nadużycia. Nasłani urzędnicy gwałtem otwierali domy Boże, rozbijali drzwiczki od tabernakulum, brali świętokradzko do ręki naczynia święte z Najświętszym Sakramentem. Ze wszystkich szkół usunięto i tak już nieobowiązkową naukę religji, a z podręczników szkolnych skrupulatnie wyrugowano wszelki wyraz, przypo-

---

Drugim czynnikiem pracy polskiej i chrześcijańskiej na kresach winna być szkoła. Ale nie przeciętna szkoła, prowadzona przez nauczyciela-rzemieślnika, lecz uczelnia, kierowana przez pełnego poświęcenia ideowca, chrześcijanina, któryby rozumiał swe posłannictwo i szerzył światło kultury polskiej, budząc pokolenia młode do nowego, lepszego niż dotychczasowe, życia. Miejmy nadzieję, że zapoczątkowane na kresach szkolnictwo polskie odpowie godnie szczytnemu swemu zadaniu, a Wszechnica Stefana Batorego zasilać będzie corocznie dzielnemi jednostkami kierownictwo szkół kresowych.

Wreszcie trzecim czynnikiem odrodzenia życia polskiego na kresach musi być wytężona akcja społeczna nad ludem. Do ostatnich czasów działalność organizacyjna była tam jeszcze w powijakach. Rząd carski nie dopuszczał tam żadnych zrzeszeń, dając wzamian odrobinę swej policyjnej filantropji w rodzaju działalności różanostockiej. Ale dziś lud nasz potrzebuje tam racjonalnej pracy społecznej. Jest to lud ogromnie biedny i ciemny. Trzeba mu tedy udostępnić dobrobyt i oświatę. Przytem ulega on od lat trzech szalonej agitacji bolszewickiej i socjalistycznej. Bolszewicy rosyjscy i nasze pepeesy wpychają do głowy chłopu kresowemu swój przewrotny pogląd na życie, poduszczając do gwałtu i zbrodni. Koniecznie tedy trzeba lud kresowy zrzeszyć w organizacje społeczne uczciwe, oparte o grunt chrześcijański i narodowy, stworzyć dla niego sieć całą stowarzyszeń ekonomicznych, kulturalno-oświatowych i społeczno-politycznych. Szczególnie mieć tu należy na uwadze młodzież i robotników. Bolszewizmowi i socjalizmowi należy przeciwstawić siłę zorganizowaną. To jedyne lekarstwo na tę chorobę.

Wówczas dopiero można będzie być spokojnym o losy naszych kresów. Wtedy tylko krew, przelana tak obficie przez żołnierza polskiego na polach białoruskich, poleskich, wołyńskich i podolskich nie pójdzie na marne, kiedy armja twórcza działaczy społecznych — świeckich i duchownych — uzdrowi duszę naszej ludności kresowej, od tak dawna deprawowaną przez wrogów katolicyzmu i polskości.

minający imię Boga. Ześwieczczono szpitale, przysięgę sądową, całe życie publiczne. Specjalne dekrety zabroniły jakichkolwiek zewnętrznych oznak kultu religijnego, wszelkich procesyj, nawet pogrzebów chrześcijańskich.

Miało to wszystko razem zadać śmiertelny cios życiu katolickiemu we Francji.

I wydawało się wtedy, że w tym nieszczęśliwym kraju synagoga szatana długo jeszcze święcić będzie swe triumfy. Ale wybuchła wojna wszechświatowa! Cały naród stanął do obrony zagrożonej ojczyzny. Powołano pod broń i duchowieństwo. Dwadzieścia osiem tysięcy księży wcielono do zmobilizowanej armji. I rzecz szczególniejsza! To, powołujące duchownych do służby wojskowej, przeciwkościelne prawo, mające na celu zdemoralizowanie młodych kapłanów, stało się w tej wojnie wręcz opatrznościowe. Bo te tysiące księży, z pośród których 3276 legło na polach walki, okazały się nie tylko dzielnymi obrońcami ojczyzny ale i zarazem gorliwymi apostołami Chrystusowymi. Rozsiani po całej armji kapłani-żołnierze wywarli na wielomiljonowe masy żołnierskie wpływ niezatarty i decydujący. Młode pokolenie Francuzów, wychowane już w szkole bez Boga, pełne nieuzasadnionych uprzedzeń do Kościoła i religii, przez obcowanie w tych samych szeregach z duchownymi, a zarazem i towarzyszami broni i patrzenie się z bliska na ich przykładne a pełne dla Boga i ojczyzny entuzjazmu życie, zaczęło się powoli wyzbywać nieusprawiedliwionych przesądów antyreligijnych, zbliżać do Boga, przeistaczać się w społeczeństwo chrześcijańskie. Wreszcie niezmiernie patrjotyczne i obywatelskie w czasie wojny zachowanie się pozostałej części duchowieństwa i episkopatu, a już wprost bohaterskie czyny biskupów ze zdewastowanych miast: Reims, Verdun, Arras, Lille, Cambrai, jak również duch ofiarny wierzącej, katolickiej Francji — dokonały reszty. Duch religijny w całym kraju odżył. I dzisiaj pod naciskiem opinji przeważającej większości narodu rząd ustąpił, poszedł do Kanossy, nawiązał stosunki z Watykanem. I to jeden z ostatnich triumfów sprawy katolickiej we Francji. A drugi — najnowszy — to świeżo odbyta w Rzymie kanonizacja Dziewicy Orleańskiej.

Dn. 16 zeszłego miesiąca (maja) odbyła się w bazylice św. Piotra od wielu już lat oczekiwana kanonizacja św. Joanny d'Arc. W wspaniałej tej uroczystości wzięło udział kilkudziesięciu biskupów, kilkuset księży i tysiączne tłumy, przybyłe z Francji. Rząd francuski wysłał osobnego delegata. A również i u siebie cała Francja dzień ten święciła z niesłychanym entuzjazmem.

To wyniesienie na ołtarze największej i najpopularniejszej bohaterki narodowej nie tylko że powiększyło zastępy świętych patronów krajowych, ale niezawodnie i skupi dokoła Kościoła cały patrjotyczny ogół, t. zn. bezwzględną większość narodu francuskiego.

Z powodu zjazdu Salezjańskiego w Turynie.

Dnia 23 z. m. z okazji odsłonięcia pomnika ks. Jana Bosco odbył się w Turynie 8-y z rzędu powszechny Kongres „Pomocników Salezjańskich". Na zjazd ten mimo trudne warunki komunikacyjne przybyły liczne delegacje ze wszystkich stron świata. Przybyło również i osobne przedstawicielstwo z Polski. Znaną jest zapewnie czytelnikom skromna postać zmarłego przed kilkudziesięciu laty (1888 r.) ks. Jana Bosco. Wielki ten apostoł młodzieży, którego sprawa kanonizacyjna jest już w toku, widząc, jak tysiące młodych istnień wskutek braku opieki moralnej ginie i marnuje się dla Boga i społeczeństwa, poświęcił całe swe życie i siły dla dobra ubogiej i opuszczonej dziatwy. I z tego powodu nawet założył osobne zgromadzenie zakonne im. Św. Franciszka Salezego (stąd nazwa Salezjanów), którego głównem zadaniem jest opiekowanie się i kształcenie chłopców z niższych warstw ludności. W celu zaś poparcia i zainteresowania tą tak ważną sprawą szerszego ogółu społeczeństwa zorganizował wśród świeckich coś w rodzaju III-go zakonu Salezjańskiego, t. zw. „Pomocników Salezjańskich".

Zbożne to dzieło już za życia swego założyciela zaczęło się szybko i pomyślnie rozwijać. Dzisiaj zgromadzenie OO. Salezjanów, kierowane przez jednego jeszcze z uczniów księdza Bosco, O. Alberę, liczy 4 tysiące zakonników, z tego 400 polaków i 400 domów zakonnych, rozsianych po całej kuli ziemskiej, a liczba „pomocników salezjańskich" na jednych tylko ziemiach polskich dochodziła przed wojną do 40 tysięcy osób. Salezjanie w myśl swego fundatora otwierają wszędzie szko-

Marszałek Sejmu o pożyczce.

Nie jałmużny ani poświęcenia Ojczyzna dziś żąda od ciebie, ale tylko trochę wiary w siły narodu i trochę zrozumienia własnego interesu.

Mówią, że marka nasza nie wiele dziś warta. Nieprawda! Ona tylko wtedy nie wiele warta, gdy ją dziś wydasz: ale każda marka zaoszczędzona a powierzona krajowi podnosi naszą walutę, podnosi własną wartość.

W. Trąmpczyński.
Marszałek Sejmu.

ły powszechne, rzemieślnicze i średnie, internaty i gniazda dziecięce. W niektórych zaś krajach, jak np. w Ameryce Południowej całe niemal szkolnictwo ludowe spoczywa w ich ręku.

U nas w Polsce zakłady selezjańskie znajdują się w następujących miejscowościach: W Oświęcimie, na granicy Małopolski zach. i Śląska — szkoła rzemiosł (120 chłopców) i organistów (40 uczn.); w Daszawie pod Stryjem w Małopolsce Wsch. — szkoła średnia dla spóźnionych wiekiem (od 20-tego roku życia); w Krakowie — zakład im. Lubomirskich: bursa dla terminatorów i szkoła powszechna (100 uczn.); w Dębnikach pod Krakowem — parafja, szkoła niedzielna, gdzie odbywa się katechizacja, pogadanki, zabawy (1000 chłopców) i studja filozoficzne zakonne (50 kleryków); w Kleczy Dolnej pod Wadowicami — nowicjat zakonny (28 nowicjuszów); w Kielcach — parafja św. Krzyża i szkoła rzemiosł (40 uczn.); w Różanymstoku w województwie Białostockiem — szkoła rolnicza, rzemiosł i średnia; w Aleksandrowie (pogranicznym) — szkoła średnia; w Warszawie — zakład ks. Siemca: szkoła rzemiosł (ślusarstwo, stolarstwo, szewctwo i krawiectwo), internat i szkoła powszechna. Przełożonym domu warszawskiego jest ks. dr. Michałek, kierownikiem szkoły rzemiosł — ks. Józef Bujał, kierownikiem szkoły powszechnej — ks. Fr. Czapla, a rektorem Kościoła Najśw. Rodziny — ks. Aleks. Ogórkiewicz. Nadto Salezjanie prowadzą polską szkołę średnią w Ameryce Północnej. W niedalekiej zaś przyszłości obejmą w Warszawie zakład im. bar. Lenwala przy ul. Litewskiej; w Kościanie w Wielkopolsce mają otworzyć instytut dla zaniedbanych moralnie, a na Śląsku: w Bytomju — seminarjum nauczycielskie i w Opolu — szkołę średnią.

Jak widzimy z powyższej statystyki, Selezjanie polscy na szeroką skalę rozwijają u nas swą pożyteczną działalność. Spodziewać się jednak należy, że miarodajne czynniki postarają się, by coraz to większa ilość naszej młodzieży rzemieślniczej mogła korzystać z ich wytrawnego kierownictwa.

X. dr. J. Herget.

TRZY ZJAZDY.

Gdy w prasie ukazały się wzmianki o przygotowywanych na Zielone Świątki zjazdach Polskiej Partji Socjalistycznej i Narodowego Związku Robotniczego — spotkałem się z wyrazami ubolewania, że chrześcijański kierunek w akcji robotniczej daje się ubiegać prądom lewicowym. Był to zarzut niesłuszny: od szeregu bowiem lat zawsze Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich robiły zjazdy ogólnokrajowe delegatów swych organizacyj w dni Zielonych Świątek, a ponieważ stało się to poniekąd zwyczajem, więc nie reklamowały specjalnie i tegorocznego swego zjazdu, — nadto zaś w tym roku zjazd stowarzyszeń o charakterze kulturalno-oświatowym dopełniony został dwoma zjazdami: 1) Polskiego Zjednoczenia Zawodowego Robotników Chrześcijańskich w Krakowie i 2) Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, obejmującego Małopolskę, Kresy wschodnie i b. Królestwo Konkresowe, zjazdem łącznym z Narodowo-chrześcijańskiem Stronnictwem Robotniczem, obejmującem Poznańskie, Śląsk i Pomorze.

Urządzenie jednocześnie i należyte obesłanie trzech zjazdów, odbywających się przytem w różnych miastach — to dowodzi chyba dość poważnej siły organizacyjnej i ruchu chrześcijańskiego, siły mniej może docenianej dlatego, że mniej mówiącej o sobie, mniej się reklamującej — ale tem niemniej istniejącej i działającej.

O silnej podstawie ideowej tego ruchu mówi jeszcze fakt inny: oto gdy nowy program połączonych chrześcijańskich stronnictw robotniczych (Chrześcijańsko-Narodowe Stronnictwo Pracy) ani na jotę nie odbiega od dawniej głoszonych haseł zasadniczych, stojąc twardo w sprawach społecznych na gruncie encykliki Leona XIII-go R e r u m n o v a r u m, a tylko precyzuje swoje zadania na chwilę bieżącą — to w tychże dniach P. P. S. nowy swój program robi bardziej u m i a r k o w a n y m, spostrzegłszy się, że i robotnicy mają już dosyć komunistycznych zawracań głowy, a N. Z. R. (obecnie N. P. R. — Narodowa Partja Robotnicza) do ostatnich czasów upierający się przy zasadzie „walki klas“, robi ideowego koziołka i — dla utrzymania wpływów na gruncie wielkopolskim i pomorskim — zaczyna z patosem domagać się „opieki i poszanowania dla religji katolickiej“.

Wszystko to wskazuje, jak w rozgrywającej się walce o duszę robotnika polskiego ten spokojny — mało o sobie rozgłaszający — ruch chrześcijańsko-społeczny poważną odgrywał i odgrywa rolę w Polsce, skoro w chwili wiejących nad światem prądów bolszewickich zmusza jednak nasze stronnictwa lewicowe i lewicujące do umiarkowania swoich zapędów, do zmiany głoszonych programów w kierunku m n i e j s z e g o radykalizmu. Zmusza, pod groźą utraty decydujących wpływów na masy pracujące.

Trzy zjazdy kierunku chrześcijańskiego w okresie minionych Świąt Zielonych — to potrójny bicz, jednako niepokojący i komunistów, i pepejsowców i enperowców (dawniejsi „enzeterowcy“).

Trzy te zjazdy to potrójna obręcz, umacniająca naszą kadź społeczno-narodową.

Trzy te zjazdy to potrójny zew do wszystkich serc i umysłów, Ojczyznę miłujących i utrwalenia bytu Polski gorąco pragnących o wytężoną współpracę dla dobra całego narodu.

A. L. S.

Wahania walutowe.

Od początku marca roku bieżącego rozpoczął się nowy katastrofalny spadek kursu marki polskiej. Specjalnie waluty amerykańska i angielska były w znacznem poszukiwaniu, skutkiem czego kurs dolara podniósł się w okresie 2 miesięcznym ze 150 mk. polskich na 200, kurs zaś funta sterlinga z 600 na 800. Zwyżka ta dosięgła swego punktu kulminacyjnego w połowie maja, od tego czasu daje się zauważyć stopniowy spadek tych dwóch walut. Przyczyna tego zjawiska leżała w tem, że w miesiącach kwietniu i maju przypadały terminy wypłat ze strony fabrykantów polskich za surowce sprowadzone w swoim czasie z Anglji i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Wytworzyło to naturalnie silny popyt na giełdzie na waluty angielską i amerykańską, popyt niewspółmierny z podażą i wogóle z ilością tych walut, oraz dewiz na rynku polskim.

Niezależnie od wzrostu kursu dolara i funta szterlinga dała się zaobserwować w ostatnim miesiącu nagła i bardzo silna zwyżka kursu marek niemieckich, oraz rubli carskich. Przyczyny, które ją wywołały były jednak innej natury, niż te, które działały przy podniesieniu się walut angielskiej i amerykańskiej.

Zwyżka rubli carskich ściśle była związana z wydarzaniami politycznemi ostatniej doby, a mianowicie z ofensywą na Kijów i zajęciem olbrzymich obszarów, na których głównym czynnikiem płatniczym jeżeli nie brać pod uwagę karbowańców ukraińskich, mających kurs dość ścieśniony, i niecieszących się zaufaniem ludności, były ruble carskie. W miarę posuwania się armji polskiej w głąb kraju zwiększały się zobowiązania nasze w stosunku do miejscowej ludności, wynikłe z tytułu uskutecznianych zakupów dla armji. Stąd rząd był w poszukiwaniu rubli, aby móc wywiązać się z zaciągniętych zobowiązań. Ponieważ ilość rubli carskich znajdujących się na naszym rynku znacznie się zmniejszyła z jednej strony skutkiem tezauryzacji tej waluty przez włościan, którzy specjalnym zaufaniem darzą carskie ruble, zaopatrzone podpisami Szipowa lub Konszyna (na tem tle widzimy nawet komiczne zjawiska, że w jednych powiatach są wyżej cenione ruble z podpisem Konszyna, w innych zaś z podpisem Szipowa), z drugiej zaś, skutkiem wykupienia rubli przez zagranicę w pierwszym rzędzie przez Berlin i przez Rumunję, przeto kurs rubli carskich skutkiem zakupów rządowych szybko wzrastał, dochodząc do 246 mk. polskich za 100 rb. i 253 za pięćsetki. Cena ta naogół się utrzymała, podlegając drobnym względnie wahaniom.

Zupełnie nieoczekiwanym wydarzeniem na wszechświatowym rynku pieniężnym była nadzwyczajna haussa marki niemieckiej. W ciągu dwóch zaledwie miesięcy kurs jej podniósł się ze 150 mk. polskich do 560 i w ostatnich dopiero dniach dała się zauważyć pewna zniżka. Przyczyny tego zjawiska szukać należy w zarządzeniach rządu niemieckiego w dziedzinie handlu zagranicznego, a mianowicie w ograniczeniu importu, przy jednoczesnem zwiększeniu eksportu towarów. Rządowi niemieckiemu chodziło prawdopodobnie o podniesienie marki przed plebiscytem na Górnym Śląsku i na Mazurach. Efekt tych zarządzeń świadczy o dużej sprawności przemysłu niemieckiego, którego organizacja nie poniosła strat niepowetowanych w okresie wojennym.

W ostatnim czasie pisma angielskie i czeskie wskazywać zaczęły na inne jeszcze przyczyny, które spowodowały podniesienie się marki niemieckiej. Podobno mianowicie amerykańskie sfery finansowe zaczęły zakupywać w wielkich ilościach marki, chcąc podnieść ich kurs i przez to samo z jednej strony zwiększyć eksport towarów amerykańskich do Niemiec, który ulegał stopniowo ograniczeniu wobec wysokiego kursu dolara, z drugiej zaś ograniczyć eksport niemiecki, który z tych samych znowu względów uległ zwiększeniu.

PROF. M. PACIORKIEWICZ.

Korzyści duchowe z ziem plebiscytowych.

(Ciąg dalszy).

Wręcz odwrotnie przedstawia się sprawa naszych zdobyczy na Zachodzie. Tu przyznajmy ze skromnością, która jak jednostce tak narodowi ujmy nie przyniesie, a może być pożyteczną, przyznajmy, mówię, że idąc na Zachód, my tam mało niesiemy, ale zato sami zyskujemy ogromnie wiele, i dla tego samego jeden kilometr kwadratowy na Zachodzie więcej dla nas wartości przedstawia, aniżeli całe prowincje na Wschodzie! Przedewszystkiem bowiem uświadomijmy sobie i tę sprawę, którą tylko naiwni szowiniści mogą podać w wątpliwość, że my sami nie jesteśmy jeszcze narodem zachodnio-europejskim w najpełniejszem tego słowa znaczeniu. My jesteśmy tak geograficznie, jak kulturalnie na pograniczu między Wschodem a Zachodem. W psychice naszej narodowej są jeszcze elementy wschodnie, choć sa i wybitne wartości zachodnie, prawdziwie kulturalne. Porównując się z czysto wschodnimi narodami jak Rosja, czujemy naszą bezsprzeczną wyższość kulturalną nad nimi, ale przyglądając się wschodnio-europejskim sąsiadom, trudno nam do podobnego dojść wniosku.

Oczywiście, przedewszystkiem strząśnijmy z siebie pył obserwacji i rozumowań wojennych; wojna bowiem nie jest wdzięcznem polem popisu dla wartości kulturalnych w człowieku ni w narodzie; Goethe przewidział o wojnie:

Möcht' ich Menschen doch nie in solcher schnöden Verirrung wiedersehen! Das wütende Tier gibt besseren Anblick. (Nie chciałbym ją człowieka w tak strasznem władz swych spodleniu znowu oglądać! Zwierz dziki lepszy da widok zaprawdę!)

Tłómaczenie faktu coprawda nie obala tegoż faktu, a tym pozostanie barbarzyńskie zachowanie się „okupantów" na ziemi naszej; a i w czasach pokojowych mamy im do wyrzucenia kolonizację i wywłaszczenie i germanizację w szkole i w urzędzie. Tak, to wszystko prawda, ale te grzechy, niejednokrotnie zbrodnie natury politycznej, które niestety odczuliśmy na własnej skórze, niechże nam jednak nie zasłaniają tej prawdy, że w tym samym narodzie obok grzechów i zbrodni są wartości kulturalne tak wielkiej miary, że my się ich konkurencji poprostu bać musimy w najbliższej przyszłości — i jak słusznie i trafnie ktoś powiedział, jeżeli dotąd musieliśmy się bać ich złości, ich złych przymiotów, tak teraz będziemy się musieli obawiać ich zalet — a jeśli ich sporo, iż wymienię tylko jedną, najważniejszą, t. j. pracowitość (która uderza nie tylko w fabryce i w polu, ale i w nauce); a są inne także jak oszczędność, poszanowanie własności i t. d.

Ale te zalety, których konkurencji — powtarzam — musimy się obawiać, bo staniemy z nią do walki, zalety te wcale nie są jedynie niemieckie, ale zachodnio-europejskie; są one przecie i we Francji i Anglji, a także w małej Belgji i Holandji; one wyrosły z niezmiernie ważnej cechy psychicznej, będą-

Zwyżka kursu marki niemieckiej na giełdach zagranicznych wywołała naturalnie ruch spekulacyjny na giełdzie warszawskiej. Spekulanci zajmujący się arbitrażem, nabywali chętnie w Warszawie marki niemieckie, poczem dawali zlecenia do Berlina via Katowice nabycia dolarów lub funtów szterlingów. Zanim zlecenie doszło do Berlina, upływało dwa lub trzy dni, w ciągu których nastąpiła dalsza zwyżka marki niemieckiej, skutkiem czego za tę samą kartę można było nabyć większą ilość dolarów lub franków. Skutkiem tej gry arbitrażowej marki niemieckie w Warszawie miały wyższy kurs niż w Berlinie.

W ostatnich dniach daje się zauważyć spadek marki niemieckiej na giełdach zagranicznych.

Co się tyczy kursu marki polskiej, to z przykrością stwierdzić trzeba, że dotychczas zarządzenia Ministerjum Skarbu, ograniczające import towarów, oraz niektóre spekulacje dewizami zagranicznemi, nie wydały jak dotąd pożądanego wyniku.

St. Skonieczny.

Z TYGODNIA.

POBYT J. E. KARDYNAŁA KAKOWSKIEGO I NUNCJUSZA RATTIEGO W ŁODZI.

Tegoroczne święto Zesłania Ducha św. w Łodzi na długo zostało w pamięci mieszkańców polskiego grodu bawełnianego. Takiego entuzjazmu w przyjmowaniu Dostojników Kościoła dawno nie widzieliśmy w Polsce.

Całe miasto wzięło w tem udział. Lud roboczy wszędzie przeważał, boć go najwięcej w Łodzi i to nietylko ten, który w organizacjach katolickich pracuje, ale i ten, który w całym szeregu innych organizacyj bierze udział. Wszystkie szkoły polskie, organizacje zawodowe, władze miejskie i państwowe, kapitaliści łódzcy, a nawet ewangelcy polacy gorący współudział w przyjęciu wzięli. Wszystko to jednak wypadło tak wspaniale dlatego, że robotnicy łódzcy szczerze i z entuzjazmem witali Dostojników i otaczali ich całemi dziesiątkami tysięcy.

Piszę o tym przyjęciu w naszym tygodniku dlatego, aby zwrócić uwagę sfer katolckich, jak bardzo podatnym gruntem do wszelkich organizacyj i pracy katolickiej jest robotnik łódzki.

Trzeba tylko umiejętnie do tej sprawy się wziąć i duszą całą się jej oddać. Łódź się poczyna rozwijać nanowo i trzeba religijność mieszkańców i ich przywiązanie do Kościoła zwrócić na tory właściwe dla rozwoju idei i organizacyj katolickich. Tymczasem sprawa ta bardzo daleko jest od ideału i bynajmniej obecnie nie jest w stanie kwitnącym. Nie lekceważmy tak wielkiego atutu w rękach katolickich.

ZJAZD ZJEDNOCZENIA.

W Krakowie odbył się w czasie świąt ostatnich dziewiąty zjazd „Polskiego Zjednoczenia zawodo-

---

cej cechą narodów wyżej kulturalnych, a to jest przewaga rozumu nad innemi władzami duszy, tak jak cechą narodów wschodnich jest przewaga wyobraźni i uczucia nad rozumem. Rzecz jasna, te kulturą dziś starsze narody zachodnie kiedyś miały typ podobny jak my dzisiaj: całe niemal średniowiecze tego wyraźnym dowodem: był tam i ten łatwy a krótkotrwały entuzjazm, brak zmysłu rzeczywistości — aż do wyprawy krzyżowej dzieci nieletnich — skłonność do mistycyzmu i jego zbyt skrajnych objawów, łatwa, często zbyt łatwa wiara w nadzwyczajne posłannictwo wybranych jednostek, która wydała rzeczy piękne, jak dzieło Joanny d'Arc, ale i zjawiska mniej zdrowe jak najdziwaczniejsze sekty, idące za efemerycznymi niby prorokami i t. d. i t. d. wszystko to cechy nie ściśle jednej epoki, ale raczej cechy młodszości kulturalnej, które, powtarzam, na Zachodzie znikły lub zmalały znacznie pod wpływem dojrzewania narodów do kultury, a na Wschodzie jeszcze przetrwały i są aż nadto widoczne.

Ukazała się niedawno niezmiernie ciekawa książka wybitnego znawcy rzeczy rosyjskich, prof. Zdziechowskiego o „Wpływach rosyjskich na duszę polską"; czytając to dzieło, widzi się, ile z cech rosyjskich to nic innego tylko objawy onej młodszości, i to strasznie spóźnionej, narodu. Otóż jeśli wpływ tej duszy rosyjskiej na duszę polską mógł być tak znaczny, jak wykazuje autor książki, to zapewne dla tego, że między temi dwiema duszami znalazło się pewne pokrewieństwo, że w duszy polskiej znalazły oddźwięk pewne tony, jej nieobce widocznie choć mniej silnie w niej brzmiące; są to owe cechy wschodnie, które jeszcze nie w zupełności wygasły w duszy polskiej, i pod wpływem rosyjskim napowrót się pojawiać zaczęły. Że te wpływy rosyjskie przerażają dobrych Polaków, to rzecz jasna; bo przecie tym wpływom ulegać to znaczy cofać się wstecz na drodze kultury, wracać tam gdzie się było przed wiekami! Nasza droga orjentacji kulturalnej wiedzie jak zawsze na Zachód, bo z Zachodu idzie kultura.

Swoja droga trzeba nieszczęścia, że ten Zachód, z którymi się bezpośrednio stykamy, jest swoim typem bardzo przeciwny naturze polskiej. Słusznie powiedziano, o ile to łatwiej porozumieć się Polakowi z Francuzem aniżeli z Niemcem. I zapewne gdybyśmy z tak sympatycznym nam typem sąsiadowali jak z Francją, nasz pochód na drodze kultury byłby znacznie szybszy. Z drugiej jednak strony pamiętajmy, że cechy, które nas łączą z Francją, są mniej wartościowe kulturalnie, że owe dziś więcej wartościowe cechy, które Francję czynią narodem o wybitnie zachodnim typie, te cechy ma ona wspólnie z Niemcami i Anglją — a my ich niestety nie mamy, a przynajmniej nie mamy w tej sile, że się tak wyrażę, intensywnej co tamci, i pod tym względem Francuz znacznie bliższy Niemca niż Polaka, choć nam się wydaje przeciwnie, bo łudzą nas cechy takie jak temperament, lotność umysłu, pewne rycerskie zacięcie, zdolność do entuzjazmu, a nie doceniamy cech tamtych o całe niebo ważniejszych, któremi Zachód różni się od Wschodu i które stanowią siłę tego Zachodu, a których brak jest słabością!

Z powyższych wywodów wynika chyba dość

wego robotników chrześcijańskich". Wzięło w tym zjeździe udział około 100 delegatów 20 różnych zawodów. Brakowało przedstawicieli Wielkopolan. Dwudniowe obrady wykazały, że organizacje zawodowe chrześcijańskie mają wielką przyszłość, ale jednocześnie ujawniły, że dużo trzeba jeszcze na tem polu zrobić, aby zapewnić zwycięstwo tym organizacjom.

Jedno tylko pytanie narzuciło mi się z powodu tego zjazdu. Dlaczego był on urządzony jednocześnie ze zjazdami w Warszawie „Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich" i Demokracji Chrześcijańskiej, jako stronnictwa robotniczego? Sądzę, że w naszych warunkach należy raczej siły, skupiać, a nie rozdzielać. To był nietakt dość duży dla organizacyj robotniczych chrześcijańskich.

TOWARZYSTWO POPIERANIA RUCHU SPOŁECZNEGO PRZY UNIWERSYTECIE LUBELSKIM.

W 1919 r. grono profesorów Uniwersytetu Lubelskiego na czele z rektorem ks. prałatem I. Radziszewskim powołało do życia Towarzystwo, którego celem miało być popieranie ruchu społecznego na terenie Ziemi Lubelskiej i przyległych jej kresach, oraz naukowe studja nad całym ruchem społecznym, wydawanie materjałów i prac, organizowanie referatów dyskusyjnych.

W ciągu swego rocznego istnienia Towarzystwo zorganizowało szereg referatów b. ciekawych i aktualnych, jak „W sprawie agrarnej" p. H. Wiercieńskiego, „Kwestje ekonomiczne polskie a kresy wschodnie" prof. Fedorowicza, „O potrzebach naszego wykształcenia wyższego" prof. Zygm. Weyberga i „Stanowisko pracy w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej" ks. prof. Antoniego Szymańskiego.

W zakresie szerzenia wiedzy społeczno-ekonomicznej Tow. zorganizowało kursy handlowo-ekonomiczne dla osób pracujących na polu gospodarczem. Kursy te cieszyły się dużą frekwencją i poparciem władz państwowych i miejskich. Towarzystwo zorganizowało młodzież uniwersytecką w Koło akademickie Tow. pop. ruchu społecznego przy Uniw. Lubelskim. Wreszcie stworzyło Tow. instytucję pod nazwą Kursów Nauk Politycznych i Administracyjnych. Kierownikiem kursów został prof. T. Hilarowicz. Na kursy zapisało się 150 osób. Kurs potrwa przeszło 3 miesiące.

Widzimy, że Tow. w ciągu rocznego istnienia uczyniło dużo i to na terenie tak trudnym do pracy społecznej. Należy się Tow. szczere uznanie od społeczeństwa za prowadzenie tak potrzebnej pracy.

KURS KATECHETYCZNY.

W lipcu odbędzie się w Poznaniu Kurs Katechetyczny dla księży prefektów. Kurs ten zorganizował Związek księży prefektów ze swoim generalnym wizytatorem ks. prał. Cieplińskim na czele. Materjalną pomoc okazało M. W. i O. P. Siły profesorskie zyskano bardzo dobre: J. E. ks. biskupa Godlewskiego, prof. uniw. lwowskiego ks. Fijałka, Ojca Jana Woronieckiego, prof. uniwer. lubelskiego, ks. dr. Katesznego i innych.

Udział w tym kursie wezmą księża prefekci z całej Polski.

Xaw.

POKŁOSIE.

Sprawa nieszczęśliwych patronatów znajduje jeszcze oddźwięk wśród duchowieństwa, nie licząc całego szeregu protestów ze strony katolików świeckich.

J. E. X. Kardynał-Prymas w imieniu Episkopatu Polskiego nadesłał na ręce p. Prezesa Ministrów następujące pismo:

„Z powodu uchwały, powziętej na 126. posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego z dnia 4. marca 1920 r. w sprawie patronatu kościelnego, Komitet Biskupów w imieniu Episkopatu Polskiego uważa za swój obowiązek zakomunikować:

1) ponieważ Kościół, oparty na wiekowem doświadczeniu, widząc złe skutki prawa patronatu, uznał za konieczne dążyć do zniesienia istniejącego prawa patronatu i zakazał na przyszłość tworzyć nowe patronaty (can. 1450 par. 1).
2) ponieważ uchwała Sejmu Ustawodawczego w sprawie patronatu wkracza w wewnętrzne życie Kościoła i jest zamachem na jego wolność,

przeto Episkopat oświadcza, że w sprawie patronatu kościelnego stoi i stać będzie na stanowisku kodeksu prawa kanonicznego.

Dnia 15 kwietnia 1920 r., Warszawa.

(podp.) † **Edmund, kard. Dalbor, Prymas."**

---

jasno, że jeżeli ważne są nasze zdobycze na Wschodzie — i broń Boże, bym z zasady przeczył ich racji! — wszakżeż tam piękne nas czekają zadania iść z hasłem: za naszą wolność i waszą! — dla naszej kultury i waszej! — ideał jak jednostki tak narodu powinien sięgać poza siebie — to jednak z drugiej strony sam instynkt samozachowawczy powinien nam mówić, że przedewszystkiem jaknajsilniej oprzeć winniśmy się o ścianę zachodnią. Na tej zachodniej kulturze myśmy wzrośli, z niej czerpali nasze siły, nasze zdrowie; im głębiej więc i solidniej, że się tak wyrażę, w tym gruncie tkwimy, tem silniej stać będziemy, tem łatwiej i bezpieczniej promieniować będziemy naszą kulturą na Wschód.

I to jest, sądzę, jedna z najważniejszych racji, dla których trzeba nam bardzo wziąć sobie do serca zbliżające się plebiscyty. Dotyczą one bowiem przeważnie ziem z a c h o d n i c h — zachodnich w najlepszem tego słowa znaczeniu.

Pisano już wiele o znaczeniu tych ziem dla nas pod względem historycznym, o korzyściach ekonomicznych i innych, które wszystkie muszą nam leżeć na sercu. Tutaj chciałbym podnieść k o r z y ś c i d u c h o w e z tych ziem plebiscytowych, które wydają mi się nie mniej ważnemi, bo wszakże są to owe „skarby, których złodzieje nie rozkradną", i na których zatem jak jednostce tak narodowi szczególnie zależeć powinno.

Korzyści te dotyczą całego szeregu cech psychicznych, które ów Zachód posiada, a których infiltracja choćby w najskromniejszej dozie jest naszej bardzo jeszcze Wschodem trącącej naturze nietylko pożyteczną ale i do życia po prostu potrzebną.

(D. n.).

Ruchliwe duchowieństwo diecezji Kujawsko-Kaliskiej w ostatnim numerze „Kroniki“ umieściło następującą deklarację:

„Ponieważ projektowana uchwała Sejmu, dotycząca Patronatów, ogranicza Pasterza w swobodnem wykonywaniu władzy w diecezji, obniża powagę kapłanów, jako duszpasterzy, i wprowadza zamęt do życia parafjalnego, przeto my, dziekani diecezji Kujawsko-Kaliskiej, zebrani na walnem zgromadzeniu we Włocławku, w imieniu własnem i duchowieństwa wszystkich dekanatów oświadczamy, iż wierni przysiędze posłuszeństwa złożonej Najd. Pasterzowi, projekt powyższej Komisji Sejmu uznajemy za niewykonalny. W poczuciu wysokiej godności naszej kapłańskiej w narodzie, beneficium kościelne przyjmiemy tylko i jedynie tylko z woli i posłuszeństwa Biskupa diecezji. Prosimy Pasterza przeto, przyjąć to oświadczenie do wiadomości osobistej, przesłać łaskawie Komisji Sejmowej i pozwolić na ogłoszenie w pismach polskich.“

Cóż na to sejmowi reformatorzy życia katolickiego? Sądząc po jednym Okoniu, myślą, że wprowadzą rozłam w szeregi duchowieństwa. Płonne i zwodnicze nadzieje.

Toż samo duchowieństwo diecezji Kujawsko-Kaliskiej przez swoich dziekanów, zebranych na zjeździe w Włocławku 28. IV. 20 r., ogłosiło deklarację w sprawie uposażenia duchowieństwa, z której charakterystyczniejsze ustępy przytaczamy:

„Pomyślano o wszystkiem i o wszystkich: opatrzono urzędników w dodatkowe pensje i deputaty spożywcze i w miarę podnoszenia się cen artykułów pierwszej potrzeby, podnoszono również etaty urzędników, zaś warstwy rzemieślnicze i robotnicze pod przykrym naciskiem coraz nowych straików zdobyły sobie dostateczne, a nawet niejednokrotnie i wygodne warunki bytu.

Zapomniano o uposażeniu duchowieństwa katolickiego b. Kongresówki, pozostawiając jakby na ironję i szkodę samego państwa sprawę tę dotychczas nieuregulowaną. Tymczasem konfiskata majątków duchownych, pozostawienie przy probostwach szczupłych, bo 6-morgowych działek ziemi, oraz trzystorublowa t. j. 648 markowa pensja roczna, przyznana duchowieństwu przez rząd carski — wszystkie te czynniki zmuszają duchowieństwo do szukania środków utrzymania w opłatach za posługi duchowne,“

a to znów, piszą autorowie deklaracji,

„przez nieuświadamione rzesze ludu źle jest widziane i przypisywane chciwości duchowieństwa. Z powyższego jasną staje się konkluzja, piszą, jedna i nieodwołalna; zapewnienie duchowieństwa b. Kongresówki odpowiedniego utrzymania drogą jaknajrychlejszej decyzji sejmowej.“

W tej samej sprawie już w marcu pisał ks. poseł Lubelski w „Gazecie Kościelnej“, co następuje:

„W „Gazecie Kościelnej“ z dnia 15 lutego podniesiono słuszne żale, że o duchowieństwie pod względem uposażenia zupełnie zapomniano. Rzeczywiście te pensje, jakie pobiera dziś duchowieństwo parafjalne w Galicji, są na dzisiejsze czasy śmiesznie małe i absolutnie na utrzymanie wystarczyć nie mogą. W prawdziwie też ciężkich warunkach życiowych znajduje się wielu ks. ks. wikarych, proboszczów i ekspozytów, zwłaszcza w Galicji Wschodniej, a także i pomiędzy niektórymi dygnitarzami kościelnymi nie brak takich, których położenie materjalne jest nie do pozazdroszczenia. Definitywne załatwienie kwestji uposażenia ogółu duchowieństwa, z wyjątkiem duchowieństwa, zajętego w szkolnictwie publicznem, nastąpić może dopiero po zawarciu konkordatu ze Stolicą Apostolską i po porozumieniu rządu polskiego z tą Stolicą odnośnie do dóbr kościelnych. Nim to nastąpi, — rząd może i powinien przychodzić z pomocą t. zw. dodatkami drożyźnianemi. Na konferencji Ks. Ks. Biskupów w Gnieźnie uchwalono odnieść się do rządu z prośbą o przyznanie takich dodatków dla duchowieństwa i organistów. Według propozycji konsystorzy galicyjskich wysokość tych dodatków wynosiłaby po 2.000 marek dla księży a po 1000 marek dla organistów. Ministerjum wyznań i oświecenia publicznego bardzo gorąco poparło ten wniosek, proponując równocześnie ze względu na nierównomierny stan materjalny duchowieństwa, by kwoty odnośne wypłacono konsystorzom ryczałtowo, a konsystorze dopiero według swego uznania i stosownie do potrzeb i stanu materjalnego poszczególnych kapłanów — rozdzielą je pomiędzy duchowieństwo diecezjalne. Niestety Ministerjum skarbu mimo starań Najprzew. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza, Ks. Kotuli i niżej podpisanego tej sprawy jeszcze nie załatwiło odnośnie do Galicji.“

Widzimy więc, że sprawa uposażenia duchowieństwa katolickiego w Polsce powinna być jak najrychlej uregulowana.

X.

* *
*

** Z powodu wzmagającej się agresywności Niemców i Czechów na śląskich terenach plebiscytowych, oraz nadchodzących wciąż wiadomości o tajnym przewozie i koncentracji przez nich znacznych sił zbrojnych, „Kurjer Polski“ czyni takie uwagi:

„Chwila, gdy wojska nasze są zajęte operacjami u brzegów Dniepru i Berezyny, naszym sąsiadom z Zachodu musi się wydawać nader odpowiednią do działania na Śląsku. To też wzmożenie się przygotowań czeskich do zbrojnego z nami starcia i niemieckich — do przygotowania ewentualnych rozruchów czy powstania, gwoli czemu od dłuższego czasu zwozi się w cywilnem przebraniu żołnierzy i przemyca broń i amunicję, — jest zupełnie zrozumiałą reakcją na wypadki wschodnie, którą tylko szybkie i stanowcze dokonanie naszych operacji na północ od Berezyny, podobnie jak to uczyniono nad Dnieprem, udaremnić w zarodku jest w stanie“.

Zdaniem cytowanej gazety, wobec takiej postawy i wyraźnie wrogich zamiarów naszych sąsiadów zachodnich, państwo Polskie nie może ograniczyć swego przeciwdziałania do akcji wyłącznie dyplomatycznej i, polegając na przeświadczeniu o lojalnem pojmowaniu ze strony Rady Najwyższej stanowiska sprzymierzeńczego wobec Polski, patrzeć biernie na te knowania i gwałty. W szczególności co do Czechów „Kurjer“ zaznacza, że wobec nader bliskiego sąsiedztwa,

„krótki marsz wojsk czeskich wystarcza, aby stanąć pod murami Krakowa lub zaskoczyć Zagłębie, odcinając nas od węgla i przegradzając Polskę od Górnego Śląska. Ale właściwością wszelkich odległości jest, iż nie są ani trochę dłuższe w odwrotnym kierunku. Równie krótki marsz od granicy polskiej wystarczy, aby przeciąć komunikację Czech ze Słowacją, która w tym wypadku prędko załatwiłaby się załatwić z nienawistnemi władzami i załogami czeskiemi, przecinając przytem wszelką możliwość docierania do Galicji Wschodniej, siania tam zamętu i próbowania ugodzenia nas na tyłach naszej operacji ukraińskiej. Kto się pośpieszy, ten wygra korzyści „bliskiego sąsiedztwa“. W pewnej chwili zatem, gdy intencje czeskie staną się nadto przejrzyste, wypadnie Polsce albo zdobyć się na szybką i stanowczą decyzję, albo z trudem odrabiać uchybienie, jak to miało miejsce juz raz, gdy dopuściliśmy do zdradzieckiego czeskiego napadu na Cieszyn. Warunki od tego czasu mocno się zmieniły i braku stanowczości do

przyjącia walki, gdy ją Czesi sprowokują, nic by usprawiedliwić nie mogło. Nasza akcja dyplomatyczna dopiero wówczas skuteczności nabiera, gdy nie damy się zaskoczyć i sami zajmiemy pozycję dogodną".

Wobec tego, że nasze czynniki rządowe nie odznaczają się, jak wiadomo, zbytnią stanowczością decyzji, gazeta uważa, iż należy obecnie

„przygotować opinję polską do myśli, że kwestja Śląska Cieszyńskiego została w ten sposób postawioną, że przeprowadzenie plebiscytu będzie niemożliwem bez uprzedniej operacji — chirurgicznej. Z tym chorym na niestrawność, wskutek przejedzenia, narodem, będzie musiało przyjść do stanowczej rozprawy — i im prędzej ta świadomość przeniknie do naszej opinji, tem lepiej".

** Zarysowujące się od pewnego czasu oznaki przesilenia ministerjalnego, zaczynają przybierać kształty realniejsze od chwili znanej uchwały Klubu Piastowców, zmierzającej do utworzenia nowej lewicowo-centrowej większości. Analizując przyczyny możliwego przesilenia, „Gazeta Warszawska" w pierwszym rzędzie wskazuje na trudną sytuację, w jakiej znaleźli się Witosowi współwyznawcy, nie mogąc pomimo wpływów i zabiegów przeprowadzić miłych swemu sercu i kieszeni projektów.

„Reforma agrarna, — pisze „Gazeta" — aczkolwiek min. rolnictwa jest piastowiec a urząd prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego sprawuje również piastowiec, nie postąpiła ani krok naprzód. Ciężkie im wyrzuty z tego powodu robią stapińczycy i ługutowcy, którzy tak szeroko zatoczyli swoją agitację na wsi, iż piastowcy poczuli się zagrożeni nią w swoich pozycjach.

Pozatem zauważyć należy, że obecny gabinet przyszedł z projektem sekwestru zboża. Projekt ów nie jest na rękę piastowcom, to też wszelkiemi środkami będą się oni starali, aby do jego uchwalenia nie dopuścić. Ale jakżeż zwalczać mają ów projekt, kiedy oni właśnie są główną podporą większości rządowej.

Jak widzimy, sytuacja piastowców nie jest do pozazdroszczenia. Trudno im ustąpić z rządu, ale jeszcze trudniej utrzymać swoje pozycje w kraju.

To też nic dziwnego, że na wczorajszym zarządzie upoważnili prezydjum klubu do poczynienia kroków, celem utworzenia nowej lewicowo-centrowej większości, któraby dążyła do 1) szybkiego uchwalenia konstytucji z Sejmem jednoizbowym, 2) poprowadzenia reformy rolnej, 3) i wolnego obrotu ziemiopłodami.

Czy warunki owe umożliwią utworzenie większości lewicowo-centrowej, wątpić należy. Nie trzeba bowiem zapominać, że ani socjaliści, ani N. Z. R. pod żadnym warunkiem nie mogą się zgodzić na wolny obrót ziemiopłodami, co znowuż jest bardzo czułą stroną ludowców".

Jednakże — jak stwierdza „Kurjer Poranny", uderzenie posła Witosa w wielki dzwon przesilenia gabinetowego nie znalazło zbyt wielkiego oddźwięku w Sejmie. Stanowisko w tej sprawie stronnictw lewicowych „Kurjer" charakteryzuje w następujący sposób:

„Polska Partja Socjalistyczna, któraby weszłaby zapewne do gabinetu, lecz „gabinetu pokoju" uważa, zdaje się, wywołanie przesilenia w tej chwili za przedwczesne dla siebie. Desygnowani do rządu socjaliści musieliby przeć gabinet do pokoju za wszelką cenę pod naciskiem opinji stronnictwa, wyczuwają zaś, przekładając interesy państwa nad doktryny partyjne, że na pokój z Bolszewją, przynajmniej na przeciąg paru tygodni, pora jeszcze nie nadeszła. Słowem pos. Witos postawił kropkę nad i zawcześnie. Czy uczynił to nieświadomie? — rzecz inna.

W każdym razie śród socjalistów ujawniają się prądy na wypadek, gdyby Klub P. S. L. zwrócił się do nich oficjalnie z propozycją rekonstrukcji gabinetu, odegrania roli życzliwie neutralnej wobec zamierzeń prezesa ludowców, a nawet spełnienia misji uczciwego pośrednika między nim, a prezesem ministrów, Skulskim. Nazwisko bowiem p. Skulskiego, jako premjera wchodzi w rachubę przy wszystkich kombinacjach wszystkich niemal ugrupowań.

Pośrednictwo to polegaćby mogło na wywarciu nacisku na rząd co do usunięcia ze stołu Rady ministrów kompromisowego projektu reformy rolnej i oddania go p. Witosowi w dziewiczej pierwotnej czystości tak, że Klub P. S. L. wyszedłby z Sejmu obecnego z dopiętym celem. Wzamian za to socjaliści żądaćby umieli od p. Witosa ustępstw na rzecz sekwestru, który jest pierwszem przykazaniem stronnictw robotniczych. Oczywiście nie byłoby trudno w tym wypadku socjalistom udzielić moralnego poparcia zrekonstruowanemu gabinetowi, zwłaszcza gdyby jeszcze projekt konstytucji dwuizbowej z senatem wypadł z objęć programowych rządu i stał się własnością większości lewicowo-centrowej pod hasłem jednoizbowości. Tyle co do socjalistów.

„Wyzwolenie", skumane z dawnymi Piastowcami, najbliżej nich i socjalistów stojąca grupa odnosi się do „deklaracji przesileniowej" posła Witosa więcej, niż obojętnie. Poprostu nie wierzy zapewnieniom, a nawet zamierza w dniach najbliższych rozpocząć przeciw Piastowcom kampanję w Krakowie.

Robotnicy narodowi stoją na rozdrożu, są bardzo niezdecydowani. Zarówno sekwestr jak Sejm jednoizbowy leżą w ich programie, ale na ich czele nie stoi już p. Fichna, który pogawędziłby z socjalistami i poszedł za nimi. Mają w swym gronie nowych gości, pomorzan, mają p. Brejskiego, a tego p. Witos nie zna jeszcze i — odwrotnie. Stąd pp. Fichna, Brejski, Chądzyński i Rajca dali po krótkiej naradzie Klubowi P. S. L. odpowiedź, że mają czas jeszcze."

Co się tyczy specjalnie P. P. S., to, o ile sądzić można z enuncjacyj organu p. Perla, perspektywa ponownego dorwania się do władzy, napawa socjalistów źle ukrywaną radością, którą dość niezręcznie starają się zamaskować różnemi omówieniami i zastrzeżeniami. W rzeczywistości poza dekoracyjnemi żalami z powodu wrogiego stosunku ludowców Witosowych do spraw robotniczych, na serjo stawia się tylko jeden warunek, niezbędny dla porozumienia i wspólnego sięgnięcia po władzę: warunkiem tym jest odstąpienie Piastowców od żądania wolnego obrotu ziemiopłodami i zgoda na sekwestr. Na dowód, że socjaliści tak właśnie traktują tę sprawę, przytaczamy zakończenie artykułu wstępnego p. t. „Nieco o przesileniu gabinetowem", zamieszczonego w Nr. 143 „Robotnika".

„Porozumienie wymaga — pisze generalny spadkobierca „Gadziny Polski" — aby stronnictwu ludowemu postawić jasno i wyraźnie pytanie, czy zamierza nadal trzymać się dotychczasowej taktyki, czy też lojalnie popierać będzie reformy społeczne, mające na celu ochronę pracy najemnej. I tak samo nie powinno być dwuznaczności co do tego, czy Sejm ma być rychło rozwiązany i nowe wybory przeprowadzone.

Ale w warunkach p. Witosa jest jeden punkt, który budzić musi zdziwienie, skoro p. Witos mówi o porozumieniu z lewicą, a nawet o tworzeniu wspólnego Rządu. P. Witos mówi o „wolnym obrocie ziemiopłodami", jako o wspólnej platformie. P. Witos wie, że socjaliści żądają „sekwestru artykułów pierwszej potrzeby" — i od tego żądania ani na krok nie odstąpią. Czyż p. Witos może choć przez chwilę myśleć, że partja robotnicza może współdziałać ze stronnictwem chłopskiem na gruncie — wolnego paska?! Czyż zresztą p. Witos sądzi, że jakikolwiek Rząd, czujący swoją odpowiedzialność wobec kraju, po tylu doświadczeniach mógłby zdecydować się na zaniechanie sekwestru?

Na gruncie ciasnego egoizmu zamożnego chłopa nie da się osiągnąć żadnego porozumienia i na tym gruncie nie zbuduje się obecnie żadnego Rządu, — a już napewno „centrowo-lewicowego".

Ludowcy z pod znaku „Piasta" — kończy „Robotnik" — mają wóz i przewóz: albo staną na szerszym

gruncie robotniczo-włościańskim i wtedy przyczynią się do uzdrowienia stosunków politycznych w kraju, albo polityką swoją stosunki te jeszcze bardziej zabagnią — i staną się na zawsze jedną z odmian reakcji społecznej."

Sądząc ze stanowiska, jakie zajęła większość klubów sejmowych, akcja p. Witosa i jego adherentów nie rokuje ich zamierzeniom powodzenia, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Jest jednak rzeczą bardzo prawdopodobną, że inicjatorom tej akcji poza dalszym celem, jakim byłaby rekonstrukcja gabinetu, idzie w pierwszym rzędzie o wywarcie nacisku na premjera i jego grupę, aby uzyskać pewne ustępstwa w sprawie wykonania reformy rolnej i ustawy o obrocie ziemiopłodami. „Gazeta Warszawska" notuje nawet pogłoskę, iż

„piastowcy zażądają poważniejszych kredytów na uruchomienie państwowej parcelacji i kolonizacji, oraz dążyć będą do uwolnienia od sekwestru gospodarstw przynajmniej do 25 morgów".

** Niejednokrotnie już na łamach „Sprawy" zwracaliśmy uwagę, iż wrogowie nasi poza akcją dyplomatyczną i militarną prowadzą przeciwko nam ofensywę wewnętrzną, starając się wszelkiemi siłami zdezorjentować masy, wprowadzić rozstrój gospodarczy i rozluźnić dyscyplinę wśród wojska. W chwili naszych powodzeń dyplomatycznych lub wojskowych ta wewnętrzna ofensywa prowadzona jest ze zdwojoną zaciekłością, czego wyraźne objawy widzimy właśnie obecnie, gdy dzielne wojska nasze święcą triumfy na południowym wschodzie i tak szybko zdołały sparaliżować chwilowe powodzenie przeciwnika pomiędzy Berezyną a Dźwiną. Jednocześnie, jakby na komendę pisze „Kurjer Poranny":

„Z nor i kryjówek wypełzły różni sprzymierzeńcy i poplecznicy Lenina i Trockiego, rozsiewając na szerzenie popłochu obliczone brednie, mające na celu przygaszenie wiary i zapału. Jadem fałszów, kalumnji i oszczerstw pragną zakłócić ducha ożywiającego szerokie masy polskie. Nie mogąc poradzić orężem i walką rycerską, chcą wbić nóż w plecy, zaatakować od tyłu.

W tym celu sfory płatnych ajentów wykuwają na kolanie różne wieści i wersje, puszczane w obieg przy każdej sposobności i okazji. Niestety, dopomaga im usłużna plotka, tak kochana w Warszawie, gdzie tylu lubi błysnąć posiadaniem wiadomości... wyssanych z palca.

Nie jest to jednak obojętne obecnie, nie są to bowiem niewinne i nieszkodliwe plotki, ośmieszające ich autorów, gdyż niosą piołun goryczy pesymizmu w takich chwilach, kiedy bezkarnie rozsiewać go nie wolno."

Słusznie też zaznacza cytowany dziennik, iż społeczeństwo nasze winno zwrócić najbaczniejszą uwagę,

„by mocno i silnie zareagować na plotkę, co do której nie posiada najmniejszej wątpliwości, iż źródłem jej są jego najzawziętsi wrogowie. Dziś nie czas na osławiony „magiel" warszawski, nie czas na niewczesne zabawy w „najpewniejsze informacje", fabrykowane dla usłużnych plotkarzy przez agentów obcych.

Skupić się mamy i nie pozwolić by srebrniki judaszowe, tak hojnie rzucane przeciwko Polsce za granicą, choćby przez jedną sekundę mogły święcić triumf dzięki bezmyślności tych, co gotowi powtarzać bezkrytycznie wszystko, cokolwiek usłyszą, zaprawiając jeszcze dodatkiem sensacji własnego wyrobu i pomysłu.

Plotkarzom i siewcom niedorzeczności kaganiec śmieszności na usta!"

Lector.

Kronika Towarzystwa Pracy Katolickiej.

Ponieważ każda praca katolicka musi być oparta na ścisłej łączności z episkopatem, pozwolimy sobie na przytoczenie łaskawie nadesłanych do Tow. listów J. E. Xięży Biskupów naszych, by zaznajomić czytelników jak episkopat patrzy na sprawę Towarzystwa.

J. E. X. Biskup Płocki pisze.

Do Towarzystwa „Pracy Katolickiej" w Warszawie.

Z wielką radością powziąłem z pisma z dn. 28 stycznia r. b. wiadomość o rozpoczęciu Waszej zbożnej pracy. Życzę błogosławieństwa Bożego i na zadatek uzyskania tegoż w najobfitszej mierze swe arcypasterskie błogosławieństwo przesyłam.

Jednocześnie przesyłam tysiąc marek przekazem pocztowym pod wskazanym adresem i proszę o zapisanie mnie do grona członków założycieli Towarzystwa.

† Antoni Julian bp.

Biskup Kujawsko-Kaliski.

Przewielebny Xięże Prefekcie!

Ciesząc się niezmiernie z zorganizowania T. P. K., którego brak w dobie obecnej tak bardzo dawał się odczuwać, z serca ślę pasterskie swe błogosławieństwo, by już pierwsze Jego poczynania były uwieńczone jak najpomyślniejszemi wynikami, co zresztą poręczają i te osobiste zalety, jakiemi Stwórca wyposażył X. Prefekta. Prosząc o wpisanie mnie na listę założycieli Towarzystwa, wyrazy należnego poważania łączę.

† St. Zdzitowiecki.

Biskup Miński, Z. Łoziński.

Kochany Xięże Adamie!

Myśl utworzenia T. P. K. z tym programem, któryście mu wyznaczyli, uważam wprost za świetną i zesłaną Wam od Boga. Z największą ochotą posyłam od siebie 1000 mk. na zapoczątkowanie zbożnego dzieła i w cyrkularzu do duchowieństwa swojej diecezji, łącznie z którym rozsyłam odpis waszego komunikatu, umieszczonego w Nr. 5-ym tyg. „Sprawa" zalecam popieranie nowej instytucji w całej diecezji. Sam też będę w tem dopomagał.

Niech P. Jezus ma Was i nową Waszą placówkę w swej Boskiej opiece i niech jej najobficiej błogosławi.

† Zygmunt, bp. miński.

Biskup Sandomierski.

Do Towarzystwa Pracy Katolickiej.

W odpowiedzi na łaskawe pismo pośpieszam przyłączyć się do tak potrzebnej dzisiaj i obiecującej działalności. Odezwy i katalog wysłać poleciłem. Przesyłając zaś za pośrednictwem P. K. O. 1000 m. całem sercem łączę jednocześnie błogosławieństwo pasterskie.

† Marjan bp.

Z PISM I KSIĄŻEK.

O. Jacek Woroniecki W. P.: Królewskie kapłaństwo.

Studjum o powołaniu i wychowaniu kapłana katolickiego. Księgarnia Św. Wojciecha.

Dawno już świat katolicki polski oczekiwał tak rozumnej i zdrowej książki, omawiającej istotę powołania kapłańskiego. Dotychczasowe wydawnictwa z wyjątkiem „Hon[illegible] nie odpowiadały poziomowi dzisiejszego społeczeństwa. Zbyt wiele ascetyzmu, dużo frazesów, mało ścsłego rozumowania, a przedewszystkiem nizki poziom literacki i naukowy czynił z tych książek wydawnictwa, których nikt nie czytał.

[illegible] wszystkim tym warunkom odpowiada w zupełności i wskutek tego stanowi bardzo pożyteczną lekturę nie tylko dla aspirantów do stanu kapłańskiego, ale i dla rodziców inteligentnych, którzy tak dziś niechętnie patrzą na powołanie duchowne swoich synów, i dla kapłanów, szczególniej księży prefektów, którzy powinni dbać o dostarczanie najlepszych jednostek do naszych Seminarjów duchownych. Do książki tej wrócimy niebawem. Dziś tylko notujemy o jej pojawieniu się na półkach księgarskich.

Dr. Władysław Spasowski: Wzorowe Seminarja Nauczycieskie. — Warszawa Arct. 1920.

Do czego może doprowadzić ignoracja religijna przykładem może służyć niniejsza książka. Co więcej zacietrzowienie antyreligijne może tylko kazać pedagogowi usunięcie religji z Seminarjów nauczycielskich, a zastąpienie jej **nauką o religji**. Co stałoby się z naszym narodem, gdyby nauczycielstwo ludowe nasze wyszło z Seminarjów nauczycielskich bez podstaw religji i poczęło w tym antyreligijnym duchu wychowywać na wzór zbolszewiczałej Rosji młode pokolenie naszego ludu. Dla tej przyczyny uważam książkę tę za szkodliwą, choć niejedno spostrzeżenie słuszne w niej się znajduje, autorowi zaś radziłbym wyleczyć się z tej choroby antyreligijnej i przestać burzyć kulturę polską, opartą na silnej i głębokiej religijności.

Dr. Justyna Jastrzębski: Dzieje Powszechne. — Podręcznik dla Seminarjów nauczycielskich. — Warszawa 1920 Arct.

Zwięzłe streszczenie dziejów starożytnych i średniowiecznych. Tendencja szlachetna, uwagi trafne, dość dobre charakterystyki epok, estetyczne ilustracje czynią z tej książki pożyteczny podręcznik dla Seminarjów i uczniów szkół powszechnych. Nadaje się dla bibljotek ludowych.

Liberty Tadd: Nowe drogi wychowania artystycznego. Przełożył E. N. — Warszawa 1920. Arct.

Bardzo pożyteczny podręcznik wychowania estetycznego, tak bardzo zaniedbanego w naszej pedagogice i szkolnictwie naszem. Zasługuje na szczere poparcie.

W. Chrzanowski: Podręcznik do nauki śpiewu w pierwszym roku nauczania. — Warszawa 1920. Arct.

Chcąc wznieść naród nasz na wyższy poziom kultury, trzeba go nauczyć śpiewać. Stąd podręcznik ten jest jednym z przyczynków podniesienia kultury narodowej za pomocą racjonalnej nauki śpiewu. Podręcznik bardzo godny polecenia.

Metodyka Przyrodoznawstwa.

T. Męczkowska i St. Rychterówna: *Metodyka Przyrodoznawstwa.* — Warszawa arch. 1919 r.

Doskonały podręcznik dla nauczycieli przyrodoznawstwa. Oparty na długoletniem osobistem doświadczeniu autorek i na najnowszych metodach naukowych odda wielkie usługi w nauczaniu przyrody.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie, Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.
Administracja: Wilcza № 2 m. 2 otwarta od g. 9 do 3. Tel. 84-71. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Wilcza 2 m. 2.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem (2 szpaltowe) Mk. 8, w tekście Mk. 12; za tekstem (4-o szpaltowe) Mk. 2.50. Ogłoszenia przyjmuje: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA" w Warszawie, Jasna 10 — Telefony: 229-42, 229-43, 229-44. Oddział miejski Zgoda 1—Telefony: 303-93 303-83, 57-30. Filja w Poznaniu: Aleja Marcinkowskiego 6, Filja w Krakowie: Sławkowska 30, telefon 20-48. Filja w Gdańsku: Pfefferstadt 1, telefon 22-26. Agentury i przedstawicielstwa we wszystkich miastach Polski.

WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA PRACY KATOLICKIEJ.
Redaktor: X. ADAM WYRĘBOWSKI Sekretarz Redakcji: ADOLF CICHOCKI

Druk W. PIEKARNIAKA i S-KI, Ordynacka № 3. Tel. 44-59.